# KULTURALNA NOWOSOLNA

Nº 03 2021

ISSN 2719-9428

MAGAZYN KULTURALNO-SPOŁECZNY GMINY NOWOSOLNA

Teatr Ognia LOS FUEGOS podczas Nocy Kupały 2021 w Plichtowie, zdj. Dominik Adamczewski

**KULTURA**

| | |
|---|---|
| str. 4 | MIŁOŚĆ ZAPISANA W LISTACH |
| str. 6 | CO WIDZIAŁ DĄB JAROSŁAW |
| str. 9 | KINO RETRO |
| str. 12 | BABY ROSOCHATE |
| str. 16 | TALENTY NA ŁAMACH |
| str. 18 | WYWIAD Z... |
| str. 21 | BARBARA POŁOMSKA |

**PODRÓŻE**

| | |
|---|---|
| str. 23 | KRESOWE WSPOMNIENIA LWÓW |

**EKOLOGIA**

| | |
|---|---|
| str. 26 | BÓBR EUROPEJSKI |

**ROZRYWKA**

| | |
|---|---|
| str. 25 | CYTATY Z KOMENTATORÓW SPORTOWYCH |
| str. 32 | CO GWIAZDY MÓWIĄ |

**SZTUKA KULINARNA**

| | |
|---|---|
| str. 36 | SPECJAŁY KUCHNI UKRAIŃSKIEJ |

**GMINA**

| | |
|---|---|
| str. 35 | Z SERCEM NA DŁONI |


# KULTURALNA NOWOSOLNA

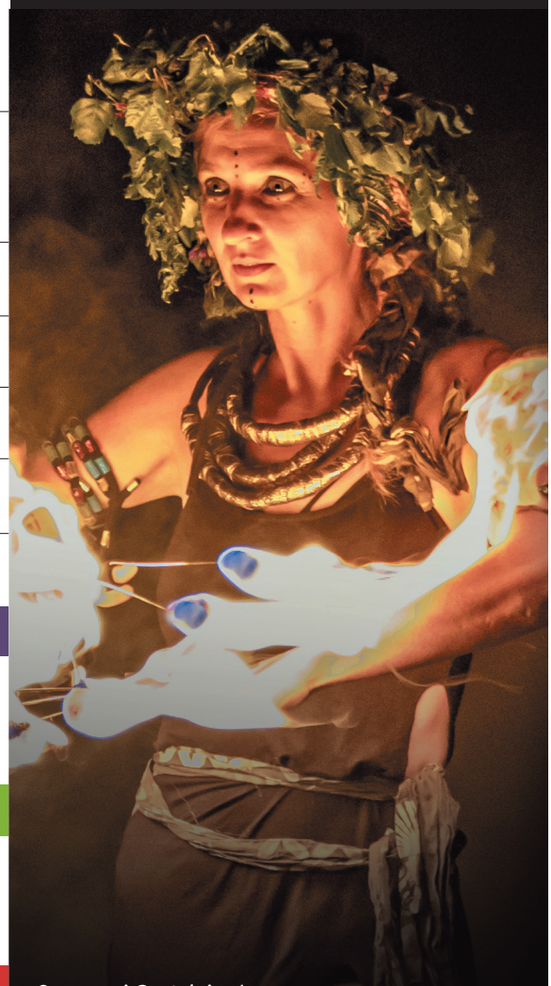

*Szanowni Czytelnicy !*

*Spotykamy się po długiej przerwie wakacyjnej. Trzymacie Państwo w rękach trzeci numer naszego kwartalnika kulturalnego, w którym kontynuujemy rozpoczęte wątki, choć niektóre w nieco innych odsłonach. Między innymi, zamiast wywiadu ze znaną osobą przedstawiamy „sylwetkę" grodu wczesnośredniowiecznego w Starych Skoszewach za pomocą faktów archeologicznych i przypuszczeń literackich. Makietę grodu i wystawę poświęconą życiu Słowian z czasów plemiennych można oglądać w Szkole Podstawowej w Starych Skoszewach, zachęcamy, może pobudzi Państwa wyobraźnię. W dziale społecznym, tym razem przedstawiamy jedną z cichych bohaterek naszej gminy, Panią Annę Symchuk, a w związku z rokiem olimpijskim zamiast cytatów z zeszytów uraczymy Państwa cytatami z wypowiedzi komentatorów sportowych.*

*Życzymy przyjemnego odbioru.*

# Zespół Redakcyjny

## Monika Czubaczyńska – Szram

Absolwentka Studium Techniki Teatralno Filmowej w Łodzi i łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Wiele lat pracowała w Impresariacie Muzeum Miasta Łodzi, współpracowała z PWSFTiTV w Łodzi przy Festiwalu Media School oraz przy tworzeniu etiud filmowych, była współtwórcą wielu programów kulturalnych TVP i TVN. Autorka projektu „Jarmark Średniowieczny jako wstęp do odbudowy Grodziska w Starych Skoszewach". Dyrektor Centrum Kultury w Plichtowie.

## Anna Marta Wilczkowska

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi i Wydziału Zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim oraz Polskiego Instytutu Ericksonowskiego. Trener, pedagog, arteterapeutka. Prywatnie interesuje się fizyką kwantową, głęboką ekologią człowieka. Pisze odkąd nauczyła się stawiać litery, publikowała głównie w internetowych periodykach branżowych związanych z zarządzaniem i pracą trenera: Nowoczesna Firma, Infor, Magazyn Tu i Teraz. Obecnie pracuje jako Instruktor Kultury w Centrum Kultury w Plichtowie.

## Michał Maj Wieczorek

Aktor, wokalista, scenarzysta, człowiek o przedwojennej duszy. Ukończył Wydział Wokalno - Aktorski Akademii Muzycznej w Łodzi, Wydział Geografii Uniwersytetu Łódzkiego oraz kierunek Menedżerów Kultury w SGH w Warszawie. W październiku 2012 r. założył Łódzki Teatr Piosenki, którego jest opiekunem artystycznym. Autor książki „W melodii tej siła zaklęta. Piosenka w polskim filmie w latach 1930 – 39", od kwietnia 2020 r. instruktor do spraw upowszechniania kultury w Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie. Znany mieszkańcom gminy Nowosolna (i nie tylko) jako odtwórca roli Wiktora – głównego bohatera filmu Lato w Byszewach.

## Tomasz Wochna

Projektant identyfikacji wizualnej i grafiki użytkowej. Zajmuje się również grafiką artystyczną, malarstwem i fotografią. Absolwent Wydziału Grafiki i Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Wł. Strzemińskiego w Łodzi,
Od 2020 r. współpracuje z Centrum Kultury i Ekologii w Plichtowie jako instruktor rysunku, grafiki i fotografii.

## Bartłomiej Janik

Jest instruktorem survivalu, inicjatorem i organizatorem Zimowego Zlotu Surviwalowców ZIMORODEK, zimą śpi w hamaku, latem nosi słomkowy kapelusz, lubi wsłuchiwać się w nocne tchnienie lasu, ciesząc oczy tańcem płomieni na bierwionach ogniska. Jest instruktorem w CKiE w Plichtowie.

CKiE
CENTRUM KULTURY I EKOLOGII

Centrum Kultury i Ekologii
w Plichtowie:
Plichtów 21
tel. 519-150-012
info@gpckie.pl
www.ckie.pl

facebook: Gminno
Parkowe Centrum Kultury
i Ekologii w Plichtowie

**OŚWIATA**
Szkoła Podstawowa
im. Marii Konopnickiej
Lipiny 14
tel. 42 648-42-12

Szkoła Podstawowa
im. Władysława Jagiełły
Stare Skoszewy 19
tel. 42 648-41-09

Publiczna Szkoła Podstawowa
OO. Bernardynów
Wiączyń Dolny 18
tel. 508-816-374

Biblioteka Publiczna
Nowosolna ul. Brzezińska 288
tel. 42 648-41-57

**URZĘDY**
Urząd Gminy Nowosolna
ul. Rynek Nowosolna 1
tel. 42 616-45-00

Ośrodek Pomocy Społecznej
Nowosolna ul. Rynek Nowosolna 1
tel. 42 648-45-20

Zakład Budżetowy Gospodarki Komunalnej
Nowosolna ul. Brzezińska 288
tel. 42 648-44-58

**PARAFIE**
pw. Wniebowzięcia Najświętszej
Marii Panny w Skoszewach
Stare Skoszewy 14
tel. 42 671-32-07

Parafia Świętego Ojca Pio
Kalonka ul. Główna 8
tel. 501-416-794

**TURYSTYKA**
Agencja Turystyczna WILEJKA
Łódź ul. Piotrkowska 20
tel. 42 630-60-70

Park Krajobrazowy Wzniesień Łódzkich
Łódź ul. Wycieczkowa 86
tel. 42 630-90-95, 538-114-742

**OPIEKA NAD ZWIERZĘTAMI**
Przychodnia weterynaryjna NOWOSOLNA
Łódź ul. Wiączyńska 4
Telefon: 661 929 948
Pn - Pt 10:00-19:00
Sb 10:00-14:00

Schronisko dla zwierząt
Bełchatów, ul. Zdzieszulicka 12
tel. 44 633-38-77

# MIŁOŚĆ
# ZAPISANA W LISTACH

Tekst:
Michał Maj Wieczorek

**czyli jak na Wzniesieniach Łódzkich rozkwitał pewien przedwojenny romans, cz.2**

W kolejnym wydaniu naszego magazynu powracamy do tematu przedwojennej korespondencji miłosnej Mieczysława Szkopa i Miry Jaźwińskiej – dziedziczki majątku Buczek k. Nowosolnej. Podczas czytania listów jakie zakochani pisali do siebie pojawia się refleksja czy w wyniku postępującego rozwoju technologicznego, który uprościł i przyspieszył wymianę informacji, nie straciliśmy czegoś bardzo cennego - głębi i kultury wypowiedzi. Dziś już przebrzmiała i w zasadzie anachroniczna forma wymiany myśli i uczuć jaką jest korespondencja listowna nie ma w zasadzie racji bytu, a trochę żal..., mimo wszystko żal! Komunikacja mailowa czy smsowa operująca skrótami i służąca głównie przekazywaniu krótkich, konkretnych informacji w pewien sposób spłyca i banalizuje nasze relacje oraz upośledza zdolność do wyrażania się w sposób pogłębiony. Zbyt duża łatwość i szybkość przekazywania informacji sprawia, że dziś przywiązujemy mniejszą wagę zarówno do treści jak i formy wyrażania naszych myśli, tymczasem korespondencja listowna niegdyś bywała prawdziwą, wyrafinowaną sztuką, a same listy, niejednokrotnie zdobione pięknymi, osobiście wykonanymi rysunkami (nie jak ma to miejsce dziś gotowymi emoticonami) stanowiły prawdziwe artefakty plastyczne. Listy przechowywało się przez wiele lat, były one materialną pamiątką po kimś kogo darzyliśmy szczególnym uczuciem, były czymś więcej niż zlepkiem informacji bowiem biła od nich jakaś magiczna, osobista energia osoby, która je własnoręcznie pisała. Czy dziś ktoś z sentymentem będzie wracał do smsa czy nawet maila od ukochanej osoby? – raczej nie. Niematerialność oraz uproszczona forma współczesnych form przekazu nie sprzyja takim powrotom.

Zastanawiającą kwestią jest, że pisaniu listu towarzyszy jakieś niezwykłe uczucie odświętności i doniosłości. Z czego to wynika? - trudno stwierdzić, ale tak jest. Istnieje ponadto jakaś nasza niewytłumaczalna skłonność do większej szczerości i otwartości w mówieniu o swoich uczuciach w liście niż smsie czy mailu, list pisze się jakby bardziej z „serca" zaś smsa czy maila z „głowy". Niektórzy twierdzą, że być może sama czynność ręcznego pisania wyzwala w nas głębsze pokłady twórcze i emocjonalne niż pisanie na klawiaturze. Mówią o tym chociażby najnowsze doniesienia świata nauki, wg których podczas pisania ręcznego uaktywniają się części mózgu odpowiedzialne za ruch, co sprawia ponoć, że mamy lepszy dostęp do odtworzenia emocjonalnych odczuć danego zdarzenia i tym samym opisując je robimy to bardziej od serca, bardziej emocjonalnie, a w konsekwencji ciekawiej. Podczas pisania na klawiaturze części mózgu odpowiedzialne za ruch są ponoć znacznie mniej pobudzone w efekcie czego nasze wypowiedzi stają się bardziej linearne, a więc po prostu płytsze.

Pisanie listu, który docierał do odbiorcy czasami po bardzo długim czasie wymagało szczególnego namysłu i wejścia niejako w głąb siebie, wiązało się to również z większą odpowiedzialnością za słowo. Oczekiwanie natomiast na odpowiedź, niejednokrotnie bardzo długie, wywoływało uczucia niepokoju o drugą osobę lub o to jak przyjęła ona nasz poprzedni list. Wyraz takich obaw znajdziemy chociażby w liście Mieczysława Szkopa z 17 lipca 1929 r., który

długo oczekując na list zwrotny od ukochanej pisze:

*„Nie pozwól mi się męczyć – wolę najgorszą pewność, niż taki stan nieokreślony, mglisty. Gnębi mnie to ogromnie. Walczyć z mgłą, z przypuszczeniami najgorsze jest mi, najtrudniej i najwięcej mnie to wyczerpuje. (...) Miro! Odpisz natychmiast!"*

W obecnych czasach zaskakująca i ujmująca jest czułość, bogactwo oraz pewna egzaltacja w opisywaniu uczuć przez Mieczysława Szkopa, jak ma to miejsce np. w liście z 9 listopada 1930 r.:

*„Mir! Tydzień tem widzieliśmy się. (...) Dzisiaj mam nocny dyżur, jako służbowy kompanii; w tej chwili dochodzi godz. 3 w nocy. Mirucha już od dawna śpi, sama z swemi myślami i marzeniami, daleko ode mnie. (...) Tęskno za Tobą Mir. (...) Tak smutno i tęskno za blaskiem oczu, ślepek jedynych i umiłowanych, patrzących na mnie teraz z fotografii; uśmiechasz się lekko, ledwie widocznie, mówisz, że na mnie czekasz, że tęsknisz i kochasz. Obyśmy jak najprędzej, kochana, mogli być z sobą zawsze razem, czy w szczęściu, czy w nieszczęściu – i abyś mogła powiedzieć – gdzie ty, Kajus, tam i ja Kaja – Mocno całuję łapki. Twój Miet."*

Zaskakująca w listach Mieczysława Szkopa jest również śmiałość wynurzeń serca oraz ich intensywność. Dziś, mało który mężczyzna pozwoliłby sobie na tak daleko posuniętą szczerość. Taką otwartość obecnie mężczyźni uznaliby za upokarzającą, zaś u kobiet niewątpliwie wywołałaby pewne zażenowanie. Gdzieś na ścieżce dziejów nasza wrażliwość została niestety stępiona, pewne niegdyś naturalne językowe formy uzewnętrzniania uczuć zdewaluowały się i zostały ośmieszone – niesłusznie, bo któraż kobieta tak naprawdę nie chciałaby usłyszeć chociaż raz w życiu słów jakimi w liście z 24 września 1930 r. wyznawał Mirze swoje przywiązanie Mieczysław Szkop? :

*„Jak odjeżdżałaś, samochód był oddalony o kilkanaście już kroków, już zacząłem biec za nim, aby Cię ostatni jeszcze raz ujrzeć. O Miro moja, Mireczko, piesuchno, przesłodkie małe, drogie stworzonko! Podle jest na świecie, że nie możemy razem zawsze być ze sobą. Pomyśl – kto na tem zyskuje, czy Państwo czy ktoś inny – że razem nie jesteśmy? Co losowi, czy Wielkiemu Nieznanemu przychodzi z tego, że dwoje ludzi, rwących się do siebie, dzieli się przestrzenią, drutami kolczastemi, przesądami kastowymi, brakiem gotówki do wspólnego pożycia itp. rzeczy? Co komu z tego przyjdzie? Czy z tego powodu bieda zniknie z powierzchni ziemi, czy choroby czy inne nieszczęściami przestaną ludzi trapić? Dlaczego my musimy cierpieć, nie patrząc na siebie, chorować i gnębić się moralnie? Czy nie byłoby milej patrzeć Stwórcy na swe twory, uśmiechnięte i radosne życiem? I co Mu przyjdzie z tego, gdy widzi co innego? Może mi Ty odpowiesz – bo ja nie mogę ostatniemi czasy dać sobie odpowiedzi na wiele pytań... (...) Ale dlaczego my musimy cierpieć?! Miruchno! Naprawdę nie wiem, co zaczyna się ze mną dziać. Od dwóch dni, gdy staję w szeregu, na baczność, wyprężony jak struna, i gdy słucham monotonnego gadania jego ekscelencji pana kaprala o rzeczach, które mnie nic, ale to nic nie interesują, gdy wszystko krzyczy we mnie za Tobą, wydaje mi się, że to całe wojsko jest jakąś zabawą złośliwą, koszmarem sennym, który się za chwilę skończy, jak trzasnę karabinem o ziemię, zrzucę ciężkie buty z nóg. I chwytam się chwilami na tem, że za moment to uczynię. Zdaje się, ze cierpię na rozstrój nerwowy, trzeba będzie bromu zażywać, pewno jest to wszystko jakąś histerią, prawda, moje Mirusiątko? (...) Całuję mocno moje maleństwo. Twój Miet."* Cdn.

Korespondencję Mieczysława Szkopa i Miry Jaźwińskiej z przełomu lat 20 i 30 XX w. możemy prześledzić dzięki życzliwości pana Piotra Rafalskiego, który jest w posiadaniu listów oraz zdjęć przedwojennej pary. Z całą historią miłosnej korespondencji Miry Jaźwińskiej i Mieczysława Szkopa można się zapoznać w Krasnosieleckim Zeszycie Historycznym z kwietnia 2021 r. Publikację można pozyskać poprzez p. Piotra Rafalskiego, do którego adres mailowy zamieszczamy poniżej: **piotrrafalski8@interia.pl**

# CO WIDZIAŁ DĄB JAROSŁAW

Tekst:
Michał Maj Wieczorek

**Jak zapowiadaliśmy w pierwszym numerze Kulturalnej Nowosolnej na łamach naszego magazynu przybliżać będziemy Państwu historię XIX wiecznego dworu w Byszewach, który jest bezcennym materialnym dziedzictwem naszego regionu. Dzieje dworu nierozerwalnie wiążą się ze szlachecką rodziną Plichtów, która zamieszkiwała okolice Nowosolnej co najmniej od początku XVII w., a więc już na dwieście lat zanim obiekt został zbudowany. Ze względów historycznych warto wspomnieć chociażby o jednym z żyjących wówczas przedstawicieli tego rodu, a mianowicie Konstantym Plichcie, który w 1612 r. jako jeden z dowódców uczestniczył w zwycięskiej wyprawie na Moskwę i jak głosi legenda, to właśnie na pamiątkę tego doniosłego wydarzenia folwarkowi, którego był właścicielem nadał miano rosyjskiej stolicy.**

Tyle o pochodzeniu nazwy wsi Moskwa, obecnie znajdującej się w granicach gminy Nowosolna mówi pobudzająca wyobraźnię legenda. Niestety z faktami historycznym ma ona niewiele wspólnego bowiem jak dowodzą średniowieczne dokumenty nazwa ta funkcjonowała już od XV w., a wiec długo przed wojenną wyprawą Konstantego Plichty. Miano Moskwa wieś otrzymała najprawdopodobniej ze względu na wilgotny teren na jakim była położona, takim bowiem prasłowiańskim słowem „mosky" potocznie nazywano wówczas miejsca topograficznie podmokłe. Ciekawostką jest iż nazwa Moskwa, która oficjalnie określa jedną ze wsi położonych na północ od osiedla Nowosolna funkcjonuje po dziś dzień i jest jedyną taką w Polsce. To właśnie w podłódzkiej Moskwie przez długie dziesięciolecia w modrzewiowym dworze mieszkała rodzina Plichtów. Dopiero na początku XIX w., gdy jeden z potomków Konstantego, niejaki Teodor Plichta, wykupił położony na północ od Moskwy folwark Byszewy i w 1803 r. zbudował tam dwór w stylu klasycystycznym, ród Plichtów na kolejne dziesięciolecia przeniósł się do Byszew.

Dwór w Byszewach zbudowany jest na planie wydłużonego prostokąta, a jego front z charakterystycznym tympanonem i czterema wspierającymi go kolumnami skierowany jest na północ. Po przeciwległej, południowej stronie dworu znajduje się rozległy dworski park z wiekowymi bukami, grabami, sosnami, świerkami oraz bezcennym pomnikiem przyrody jakim jest ponad 200 letni dąb, który w minionym wieku zaczęto nazywać zwyczajowo „Jarosław". Takie miano drzewo otrzymało na cześć jednego z najważniejszych polskich pisarzy XX w. - Jarosława Iwaszkiewicza, który był częstym gościem w dworze w Byszewach i jak wspominał pod tym starym byszewskim dębem wielokrotnie kontemplował swoją chmurną młodość. Iwaszkiewicz po raz pierwszy do Byszew przyjechał w czerwcu 1911 r.; w tym roku mija więc okrągła 110 rocznica zdarzenia, którego reperkusje literackie, historyczne i filmowe odbijają się echem do dzisiejszych czasów. Młody, zaledwie 17 letni pisarz przybył do dworu w Byszewach na zaproszenie swojego szkolnego kolegi Józka Świerczyńskiego, który corocznie

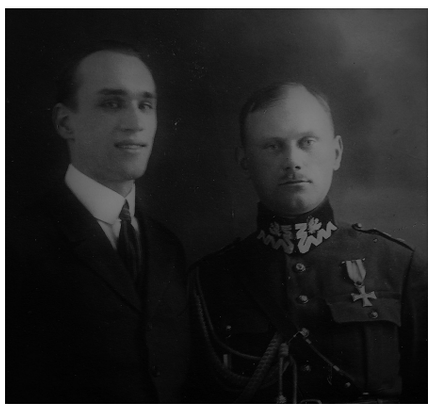

*Jarosław Iwaszkiewicz i Józef Świerczyński, około 1920 r.*

wraz z pięcioma młodszymi braćmi spędzał tu wakacje u brata matki - wuja Józefa Macieja Plichty. Przyjazd Iwaszkiewicza do Byszew miał charakter nie tylko wakacyjny, pisarz na miejscu miał bowiem również udzielać braciom Józka korepetycji m.in. z rosyjskiego i gry na fortepianie, za co otrzymywał niewielkie wynagrodzenie. Dla Iwaszkiewicza, który urodził się i niemal całe dzieciństwo spędził na Ukrainie podróż do Byszew, jak wspominał po latach, wydawała się być egzotyczną wyprawą. Była to jego pierwsza samodzielna podróż do odległej o setki kilometrów (od Kijowa, w którym mieszkał) Polski – kraju, który oczywiście wówczas formalnie nie istniał na mapach świata (Byszewy znajdowały się na terenie zaboru rosyjskiego), ale de facto był to region niezmiennie i żywo tętniący polskością czego wyrazem są słowa pisarza: ***„Powietrze, którym zacząłem oddychać, woda w której się kąpałem, chleb, który jadłem – były polskie. Cała zewnętrzność skoszewsko - byszewska była dla mnie rewelacją tych pokładów polskości, które drzemały we mnie czy leżały odłogiem i dlatego właśnie te lata, przypadające na najwyższy okres młodzieńczej fermentacji, pozostawiły we mnie tak głębokie ślady; sprawiły, że dolina ciągnąca się od Skoszew do Byszew jest moim ulubionym zakątkiem (...) i czymś rodzinnym, z czym czuję się związany, jak gdybym tam właśnie po raz drugi narodził się na świat."*** Pobyty w Byszewach był więc dla pisarza pewnego rodzaju czasem duchowego renesansu i olśnienia polskością, czymś co obudziło w nim nową energię i ojczyźniane uczucia. Jak się okazało później Byszewy stały się dla niego na zawsze magiczny miejscem mocy, do którego wracał, gdy chciał się wewnętrznie wzmocnić. Po latach Iwaszkiewicz w „Książce moich wspomnień" rozmyślał nad genezą silnego wrażeniem jaki wywarły na nim Byszewy, kiedy był młodym chłopakiem: ***„Myślałem przez pewien czas, że jestem podobny do babuni z „Ładnej historii"[1] Caillaveta i Flersa, która uważała Ludwika Filipa za najlepszego króla francuskiego ponieważ za jego panowania miała 16 lat. Myślałem, że Byszewy wydają mi się tak piękna wsią dlatego, że miałem 17 lat, gdy po raz pierwszy ja ujrzałem. Dopiero,***

1. Ładna historia – komedia satyryczna z 1913 r. autorstwa dwóch francuskich pisarzy: Gastona Arman de Caillaveta i Roberta de Flersa. Ich dzieło zyskało duża popularność w Polsce i w międzywojniu na stałe weszło do repertuaru wielu teatrów.

***kiedy zawiozłem tam dorastającą córkę i potwierdziła mi ona wszystkie moje zachwyty pojąłem, że w uroku tej okolicy jest jakieś piękno obiektywne, a nie tylko entuzjastyczna treść mojej młodości".*** Na pozytywny odbiór tegoż miejsca wpłynęło zapewne nie tylko piękno krajobrazu Wzniesień Łódzkich na jakich położone są Byszewy, ale przede wszystkim bracia Świerczyńscy i rodzina Plichtów, która jak wspominał pisarz nauczyła go zdrowego spojrzenia na świat, rozróżniania rzeczy ważnych i wartościowych od nieistotnych. W tej mierze zasłużył się najbardziej właściciel majątku Józef Maciej Plichta, który był sędzią gminnym w pobliskich Lipinach i którego pisarz w „Książce moich wspomnień" określił słowami: ***„Był to człowiek niezwykły - poważny, mądry jakimś prostym, praktycznym chłopskim rozumem, z olbrzymim doświadczeniem życiowym i znajomością człowieka, a przy tym umiejący znakomicie opowiadać o wszystkim co widział i słyszał..."*** Plichta po latach doświadczeń w sądownictwie niewątpliwie w każdym niuansie życia dostrzegał i potrafił odróżnić dobro od zła, czego uczył swoich siostrzeńców, Iwaszkiewicza, a później również swoich pięcioro dzieci. Iwaszkiewicz powracał na Wzniesienia Łódzkie wielokrotnie, bywał tam każdego lata aż do 1914 r., kiedy to właśnie w dworze w Byszewach dotarła do niego pierwsza wieść o wybuchu wielkiej wojny: ***„W roku 1914 (...) przyjechałem już pod koniec lipca do Byszew nie przeczuwając, że odwiedziny moje będą ostatnimi przed burzliwym dla tych okolic czasem. W tym zupełnie idyllicznym ustroniu poczułem pierwszy dreszcz trwogi jaki przeszedł przez Europę w to upalne lato. Jeden z chłopców pojechał do Łodzi i stamtąd przywiózł alarmującą wiadomość o austriackim ultimatum do Serbii. Przyspieszyłem swój wyjazd z Byszew, ale mimo to powoli i spokojnie jechałem z Antunin do Brzezin, a stamtąd do Koluszek. Pola stały ciche pod ciepłym niebem lipcowego poranka, gdyśmy mijali Lipiny i dojeżdżali do Brzezin. Sylwetka miasteczka z daleka prezentowała się okazale z jego bardzo polskimi sylwetami kościołów... Spokojnie przemierzaliśmy te okolice (...), a przecież był to teren jednej z najkrwawszych bitew w kampanii 1914 r. - bitwy pod Łodzią i Brzezinami. Byszewy także ogromnie ucierpiały w czasie tej bitwy i z dworu zniknęły nie tylko portrety pocięte nahajami przez młodych Świerczyńskich, ale także wszystkie stare meble Plichtów, (...) jakie się jeszcze po zakątkach dworu przechowały. W ogrodowych jabłoniach jak i nad ławką, na której czytywałem Schillera utkwiły niewypały i sterczały tam przez wiele lat, a na dróżce prowadzącej do kamionki, gdzie wyryliśmy swoje inicjały sterczały mogiły żołnierskie".***

Dla Iwaszkiewicza, który urodził się i niemal całe dzieciństwo spędził na Ukrainie podróż do Byszew, jak wspominał po latach, wydawała się być egzotyczną wyprawą. Była to jego pierwsza samodzielna podróż do odległej o setki kilometrów (od Kijowa, w którym mieszkał) Polski.

***Iwaszkiewicz przed dworem w Byszewach, lata 70. XX w.***

Iwaszkiewicz do Byszew kolejny raz przyjechał dopiero w 1929 r. czyli piętnaście lat po pamiętnym lipcu, w którym rozpoczęła się I wojna światowa. Pisarz był już wówczas dojrzałym 37 letnim mężczyzną, mężem i ojcem dwóch córek. Wizyta w Byszewach stała się dla niego bolesną konfrontacją ze światem minionej młodości, tu dobitnie uświadomił sobie, że do świata, który pamiętał, jak i do świeżości młodzieńczych odczuć jakich doświadczył w tym miejscu, nie ma już powrotu. Jego ponowny przyjazd do Byszew okazał się jednak bardzo płodny artystycznie, pisarz bowiem zainspirowany zderzeniem swoich odmiennych odczuć jakie wywoływało w nim to miejsce przed wojną i wiele lat po niej, napisał jedno ze swoich najwybitniejszych dzieł - opowiadanie „Panny z Wilka". Najogólniej mówiąc opisał w nim byszewski świat swojej minionej młodości, a właściwie impresję wrażeń, emocji, odczuć i... przeczuć jakie wywoływało w nim to miejsce. Iwaszkiewicz odmalował w „Pannach z Wilka" niezwykły nastrój byszewskiej okolicy oraz z wielką finezją i w sposób nieoczywisty sportretował osoby związane z tym miejscem. W opowiadaniu, co prawda, nie pada nazwa Byszewy czy Skoszewy, ale sam autor wielokrotnie przyznawał, że za Wilkiem kryje się byszewsko – skoszewska kraina. Również postacie pojawiające się w opowiadaniu były zainspirowane autentycznymi osobami związanymi z dworem w Byszewach. Znamienne jest, że panien w opowiadaniu jest sześć, tak samo jak sześciu braci Świerczyńskich. W fabule, która rozgrywa się u schyłku lat 20. XX w. jedna z nich – Fela już nie żyje, podobnie jak jeden z braci Świerczyńskich – Tomasz, który również jak bohaterka opowiadania zmarł w bardzo młodym wieku. Takich analogii do życiorysów braci Świerczyńskich w opowiadaniu jest więcej. W postaciach panien z Wilka pisarz sportretował więc w sposób nieco zakamuflowany najprawdopodobniej po prostu sześciu braci Świerczyńskich, z którymi przyjaźnił się w młodości. W „Pannach z Wilka" pojawia się również przybrane wujostwo głównego bohatera, za którymi kryją się najprawdopodobniej autentyczne postacie Józefa Plichty i jego siostry.

Opowiadanie „Panny z Wilka" ukazało się w 1932 r. rok po śmierci Józefa Plichty. Pisarz był obecny przy łożu śmierci

*Kadr z filmu Lato w Byszewach, 2020 r. od lewej Patryk Steczek jako Józef Świerczyński oraz Michał Maj Wieczorek jako Wiktor Ruben*

swojego przybranego wuja bowiem Plichta wezwał Iwaszkiewicza w ostatnich dniach swojego życia i poprosił o zaopiekowanie się w razie potrzeby piątką swoich niedorosłych dzieci.

Po II wojnie światowej Iwaszkiewicz kilkukrotnie z sentymentem wracał do Byszew chociaż wówczas dwór nie należał już do rodziny Plichtów (stał się siedzibą PGR-u ), a po wielu z tych, którzy byli towarzyszami jego młodzieńczych lat w Byszewach nie było śladu i to dosłownie! O losach gimnazjalnego kolegi pisarza - Józefa Świrczyńskiego oraz jego brata Wincentego Świerczyńskiego nie było wiadomo bowiem nic aż do lat 90., kiedy to ujawniono nazwiska ofiar zbrodni stalinowskich. Iwaszkiewicz, który zmarł w 1980 r. nigdy nie dowiedział się, że towarzysze jego młodości zginęli w 1941 r. zgładzeni w obozie w Charkowie.

Jedna z ostatnich wizyt Iwaszkiewicza w Byszewach miała miejsce pod koniec lat 70., kiedy robiono rekonesans czy miejsce to nadaje się do zekranizowania opowiadania. Niestety dwór wówczas był w katastrofalnym stanie i Andrzej Wajda, który zajął się filmową adaptacją „Panien z Wilka" zdecydował, że obraz trzeba zekranizować gdzie indziej, wybór padł na willę w Radachówce k. Otwocka. Dwór w Byszewach, który po pożarze w 2009 r. został odrestaurowany ostatecznie stał się jednak miejscem filmowej adaptacji opowiadania „Panny z Wilka". Udało się to dzięki naszej zeszłorocznej inicjatywie jaką był film „Lato w Byszewach" powstały na kanwie opowiadania „Panny z Wilka" oraz fragmentów z dzienników i wierszy pisarza. Tym samym byszewska atmosfera i krajobraz Wzniesień Łódzkich, tak bliskich sercu Iwaszkiewicza, został wreszcie zarejestrowany na filmowym obrazie. Obecnie film „Lato w Byszewach" można obejrzeć bezpłatnie w internecie na platformach Youtube oraz Vimeo do czego gorąco zachęcamy.

---

Ciekawostki:

**Konstanty Plichta** herbu Półkozic pełnił w I RP wiele zaszczytnych funkcji: w latach 1606 – 1630 był senatorem I RP i kasztelanem Sochaczewa zaś w latach 1630 – 31 pełnił funkcję wojewody Mazowieckiego.

**Teodor Plichta** herbu Półkozic spoczywa w mogile za kościołem w Starych Skoszewach k. Nowosolnej. Jego nagrobek z inskrypcją „Teodor Plichta – sędzia ziemski, dziedzic dóbr Byszewy i Moskwa" zachował się do dzisiejszych czasów.

**Dwór Plichtów w Moskwie** nie zachował się do dzisiejszych czasów, niektóre źródła wskazują iż spłonął pod koniec XVIII w. co tłumaczyłoby przenosiny Plichtów do Byszew i budowę nowego dworu.

**Panny z Wilka pachnące pomarańczą...?** - opowiadanie „Panny z Wilka" Iwaszkiewicz pisał m.in. na Sycylii i jak wspominał w swoich dziennikach „Panny z Wilka" zawsze będą mu pachnieć włoską ziemią.

---

Tekst:
Michał Maj Wieczorek

# KINO Retro

## ALEKSANDER ŻABCZYŃSKI...

### I W ŻYCIU MOŻE ZDARZYĆ SIĘ CUDOWNA BAŚŃ

Aleksander Żabczyński - królewicz polskiego kina lat 30., rozpieszczany przez krytykę, uwielbiany przez kobiety, budzący podziw mężczyzn. Jego przedwojenna kariera filmowa była nieustającym pasmem sukcesów. To on przez wiele lat był asem w rękawie dla producentów filmowych, którzy wiedząc, że jego obecność na ekranie zapewni filmowi sukces płacili mu bajecznie wysokie gaże. Przedwojenne lata świetności aktora niewątpliwie nosiły w sobie znamiona cudownej baśni, w której Żabczyński odgrywał wiodącą rolę. Żadna bajka nie trwa jednak wiecznie i nie zawsze dobrze się kończy. Jak potoczyło się to w przypadku naszego królewicza? Posłuchajcie...

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami... no nie!, nie aż tak daleko, bo w Warszawie roku Pańskiego 1900, gdy lipcowe słońce przechodziło przez królewski znak Lwa państwu Żabczyńskim urodził się syn. Na chrzcie chłopcu, który był jedynym męskim potomkiem Żabczyńskich nadano imiona Bożydar Aleksander. Dla ojca, który marzył o przedłużeniu linii rodu chłopiec był prawdziwym „bożym darem", drugie imię dano mu na cześć antycznego wodza Aleksandra Wielkiego. Ojciec chłopca, który był oficerem armii rosyjskiej, a później generałem Dywizji Wojska Polskiego w ten sposób chciał „namaścić" syna na przyszłego wojskowego i zwycięzcę. Aleksander (aktor używał

*Aleksander Żabczyński – kadr z filmu „Jadzia" 1936 r.*

W ogóle dla nas kobiet Darek (tak nazywali aktora koledzy) był królewiczem z bajki: elegancja, którą się ma, taka, której nie sposób się nauczyć, do tego maniery, gracja, sylwetka.

przez całe życie drugiego imienia) również miał iść drogą ojca, być kontynuatorem wojskowej tradycji rodu i po gimnazjum poszedł do Szkoły Podchorążych w Poznaniu. Po jej ukończeniu służył w randze oficera I Pułku Artylerii zaś po demobilizacji w 1921 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie studiów Aleksander zaczął uczęszczać na zajęcia aktorskie do Szkoły Gry Sceniczno – Filmowej. Tam zauważył go reżyser Edmund Wierciński, który skierował chłopaka do Teatru Reduta, gdzie w wigilię Bożego Narodzenia 1921 r. Żabczyński zadebiutował w „Pastorałce" Leona Schillera. Spotkanie z magicznym światem teatru było dla młodego „Żaby" prawdziwym olśnieniem, o czym opowiadał w jednym z wywiadów wiele lat później: ***„Każde przedstawienie teatralne było dla mnie objawieniem. Aktorów uważałem za ludzi z innej planety i kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z nimi doprawdy nie wiedziałem co mówić."***[1] Z Redutą Żabczyński związany był do 1924 r., w międzyczasie porzucił studia prawnicze i ożenił się z koleżanką z teatru - Marią Zielenkiewicz. Po latach współpracy z Teatrem Reduta Żabczyński wyfrunął z „matecznika" i zaczął grać w innych warszawskim teatrach m.in. Narodowym i Polskim. Już na początku swojej drogi zawodowej Aleksander był zauważany i doceniany przez krytykę m.in. przez Jana Lechonia, który w „Wiadomościach Literackich" tak pisał o młodym aktorze: ***„Jeżeli p. Żabczyński ma talent, może być najpoetyczniejszym amantem na polskich scenach, takie ma szlachetne warunki zewnętrzne i głosowe"***[2]

W 1927 r. Żabczyński z żoną wyjechał z Warszawy i zaczął występować w teatrach we Lwowie, Łodzi i Poznaniu. To właśnie w stolicy Wielkopolski w 1930 r. podczas jednego ze spektakli zauważył go ówczesny dyrektor warszawskiego teatru rewiowego "Morskie Oko" Andrzej Włast, który zaproponował mu angaż. Żabczyński propozycję przyjął dając jeden warunek - wraz z nim zaangażowana ma być również jego żona. W ten sposób Żabczyńscy powrócili do Warszawy i to w momencie najlepszym z możliwych. Początek lat 30. był czasem, kiedy w Polsce rodziło się kino dźwiękowe. Żabczyński, który był bardzo uzdolniony wokalnie mógł w nim więc wykorzystać swój talent, co jeszcze kilka lat wcześniej w kinie niemym było niemożliwe. Żabczyński mniejsze i większe role w filmach grał już od połowy lat 20., ale nie przynosiły mu one popularności. Przełomem w jego karierze stała się dopiero komedia muzyczna „Manewry miłosne" z 1935 roku, w której z Tolą Mankiewiczówną stworzył niezapomniany duet. Film ten utrzymany był w konwencji baśni dla dorosłych, a Żabczyński wcielił się w nim w rolę księcia Niko, który wbrew woli rodziny skutecznie unika ożenku. Lodowate serce bohatera filmu kruszy dopiero olśniewającej urody baronowa Kolmar, w którą wcieliła się Tola Mankiewiczówna. Film „Manewry miłosne" ujmuje pięknem strojów, wnętrz, muzyki oraz bawi wyszukanym humorem. Obraz ten idealnie trafił w gusta ówczesnych widzów, a dla Żabczyńskiego stał się „furtką" do kolejnych sukcesów kinowych. O swoich wrażeniach po obejrzeniu „Manewrów miłosnych" wypowiedziała się m.in. Stefania Grodzieńska: ***„Ja oczywiście zapamiętałam tylko Żabczyńskiego, który naprawdę był zabójczo przystojny. Przy nim bladła każda uroda, nawet Mankiewiczówny, która owszem, bardzo dobrze śpiewała. (...) W ogóle dla nas kobiet Darek (tak nazywali aktora koledzy) był królewiczem z bajki: elegancja, którą się ma, taka, której nie sposób się nauczyć, do tego maniery, gracja, sylwetka."***[3] Po „Manewrach miłosnych" Żabczyński stał się gwiazdą numer jeden polskiego kina, deklasując największych ekranowych konkurentów - Eugeniusza Bodo czy Adama Brodzisza. Schyłek lat 30. to w polskim filmie bezapelacyjnie złoty czas

*Aleksander Żabczyński i Tola Mankiewiczówna – kadr z filmu „Manewry miłosne", 1935 r.*

1. R. Wolański, „Aleksander Żabczyński. Jak drogie są wspomnienia" 2015, str. 8
2. J. Lechoń, Ruch teatralny, „Wiadomości Literackie" 1924, nr 44, str. 5
3. Stefania Grodzieńska, D. Michalski „Powróćmy ja za dawnych lat..." 2007, str. 494

Sukcesy filmowe Żabczyńskiego olśniewają niczym jaskrawe, letnie słońce dosłownie całą II RP. Ludzie kochają Żabczyńskiego i prawie noszą na rękach, każdego dnia w kamienicy, w której mieszkają Żabczyńscy schody usłane są kwiatami, upominkami i listami od wielbicielek. Chciałoby się rzec „chwilo trwaj!" lub zakończyć słowami „i żyli długo i szczęśliwie, aż po kres swych dni..."

Żabczyńskiego, aktor gra w kilku filmach rocznie, a w międzyczasie święci tryumfy na scenach najważniejszych teatrów muzycznych w całej Polsce. Szczęście potęguje fakt iż wiosną 1939 r. państwo Żabczyńscy po wielu latach starań oczekują przyjścia na świat swojego pierwszego dziecka. Sukcesy filmowe Żabczyńskiego olśniewają niczym jaskrawe, letnie słońce dosłownie całą II RP. Ludzie kochają Żabczyńskiego i prawie noszą na rękach, każdego dnia w kamienicy, w której mieszkają Żabczyńscy schody usłane są kwiatami, upominkami i listami od wielbicielek. Chciałoby się rzec „chwilo trwaj!" lub zakończyć słowami „i żyli długo i szczęśliwie, aż po kres swych dni...", ale nie każda bajka tak się kończy, akurat ta nie.

W sierpniu 1939 r. wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że wojna zbliża się wielkimi krokami. Żabczyński jako zawodowy żołnierz zostaje zmobilizowany do wojska, rozpoczyna ścieżkę o jakiej marzył dla niego ojciec. Mobilizacja wiąże się dla niego z koniecznością rozłąki z ciężarną żoną. Wyruszając do wojskowych koszarów Żabczyński zapewne nie przypuszcza, że swoją ukochaną zobaczy ponownie dopiero za sześć lat. Wojenny czas Żabczyński w 1947 r. w czasopiśmie „Film" streścił w kilku zdaniach: ***„W 1939 roku w randze porucznika artylerii przeciwlotniczej odbyłem kampanię wrześniową (...) Potem zostałem internowany w obozie na Węgrzech i jako komendant tego obozu byłem jednym z organizatorów ucieczki do Francji. Nasz „spisek" wykryto, ale udało mi się zbiec tuż przed aresztowaniem. We Francji przebywałem aż do dnia niespodziewanej kapitulacji. Od 1942 r. znajdowałem się w szeregach Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie. Tam, w okolicach Bagdadu przeżyłem najbardziej niesamowite upały, które dochodziły do 82 stopni. Po kolejnych przenosinach naszego obozu z Iraku do Palestyny, a stamtąd do Egiptu, już w randze kapitana odbyłem całą kampanię włoską przez Monte Cassino do Bolonii. W Niemczech okupowanych pracowałem przy Polskim Czerwonym Krzyżu w Salzburgu. Oczywiście zajęcie to traktowałem jako przejściowe i skorzystałem z pierwszej okazji, aby powrócić do kraju. Sześć lat tęsknoty za ojczyzną i za najbliższymi to bardzo dużo."***[4]

Po latach wojennej tułaczki Aleksander Żabczyński wraca do kraju, gdzie czeka na niego żona, ale bez upragnionego dziecka – ich córeczka 19 grudnia 1939 r. urodziła się martwa. Żabczyński próbuje odnaleźć się w powojennej rzeczywistości, ta jednak zupełnie już

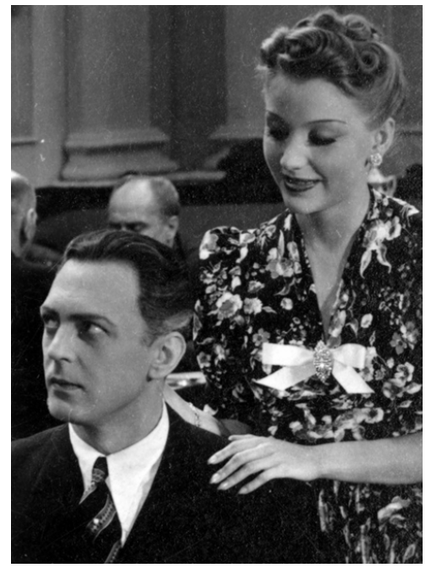

***Aleksander Żabczyński i Lidia Wysocka – kadr z filmu „Złota maska", 1939 r.***

mu nie sprzyja - dobra, przedwojenna passa minęła bezpowrotnie. Jako popularny aktor przedwojenny, grający zwykle tzw. burżuazję i z nią się kojarzący Żabczyński nie pasuje do nurtu filmu socjalistycznego, który swoich idoli wybiera z ludu. Nie mogąc znaleźć pracy w zawodzie aktor zarabia wykonując z drewna ludowe artefakty. Szczęście nieco uśmiecha się do niego pod koniec lat 40., kiedy zaczyna grać w Teatrze Małym, a następnie Klasycznym oraz Polskim - tam występuje aż do śmierci. Żabczyński po wojnie nie zagrał już w żadnym filmie, ale jego przedwojenny dorobek filmowy, to istny róg obfitości, z którego wzorce i inspirację czerpią kolejne pokolenia Polaków. Aleksander (jak chciał ojciec - Wielki) zwany niekiedy złoty chłopcem polskiego kina lat 30. odszedł nagle 31 maja 1958 r. Tuż przed śmiercią jak wspominali jego koledzy zdążył rozkochać w sobie wszystkie pielęgniarki w szpitalu, no cóż czar i urok osobisty pozostał mu do ostatnich chwil.

Tak oto mili Państwo bajka ta się skończyła zaś nasze spotkanie z pierwszym amantem II RP Aleksandrem Żabczyńskim niech dopełnią słowa śpiewanej przez aktora w filmie „Manewry miłosne" piosenki:

Świat nasz wyglądał jaśniej, kiedyś za dawnych dni, gdy się wierzyło w baśnie, gdy się wierzyło w sny. Jakież rozkoszne dreszcze bajki budziły w nas. Wróćmy w tę przeszłość jeszcze raz. Powróćmy jak za dawnych lat w zaczarowanych bajek świat i w życiu może zdarzyć się cudowna baśń. (Czego Państwu z całego serca życzę!)

4. Aleksander Żabczyński o swoich przeżyciach wojennych, „Film" 1947, nr 13, str. 5

# Zanim stały się ROSOCHATE

## rozdział III

Tekst: Anna Marta Wilczkowska
Rysunki: Monika Czubaczyńska Szram

Dawno, naprawdę bardzo dawno temu, Baby Rosochate mieszkały w mieście. Nie były wtedy jeszcze Rosochate. Miały po około czterdzieści lat. Chodziły do pracy, stały w kolejkach, zdobywały pożywienie i papier toaletowy czyli robiły zakupy, sprzątały, gotowały i pomagały dzieciom odrabiać lekcje bo przecież miały swoje dzieci. Jak były młode. Potem te dzieci urosły i poszły żyć swoim życiem. A potem Baby Rosochate miały wnuki i prawnuki… Ale to zupełnie inna historia!

Jednym słowem Mela i Mira prowadziły normalne, jak na owe czasy, życie – podobnie jak wszyscy ludzie, których znały. Mieszkały w starej, kamienicy. Były to lata tuż po wojnie, więc nikogo nie dziwił fakt, że dwie, czasem trzy rodziny zajmowały jedno mieszkanie. I nikogo nie dziwiły samotne matki. Takie to były czasy. Wojna odebrała ojców wielu dzieciom…

W tamtych czasach, które teraz pamięta może twoja babcia, władza ludowa przewidywała około dziesięciu metrów kwadratowych na jednego człowieka, a jeśli rodzina zajmowała większy metraż – dokwaterowywano kogoś nie zważając na pokrewieństwo czy znajomość mających razem mieszkać osób. Tak więc Baby, które poznały i zaprzyjaźniły się już wcześniej, jeszcze w Warszawie, przed wojną – teraz wymyśliły, że mieszkając razem trochę przechytrzą Urząd. Rada Narodowa (bo tak się wówczas ten urząd nazywał) przydzieliła im dwa pokoje w pięknej, starej kamienicy przy ulicy Kościuszki w Łodzi. Dwa pokoje, z pięciu w tym mieszkaniu. A w każdym inna rodzina. Wyobrażasz to sobie?

Któregoś dnia…

Mira obudziła się na zrzędliwy dźwięk budzika. Ciemny zimowy poranek nie zachęcał do działania. Leżała chwilę patrząc w mrok pokoju. Zadzwonił budzik Krzysia. Lecz Krzyś spał.

- Wstawaj synku – powiedziała Mira, lecz z posłania Krzysia nie dochodził żaden dźwięk świadczący o powrocie z krainy snów.

- Jejku! – mruknęła  Mira – Krzyś! Obudź się! – zawołała.

Ciszę przerwał szelest pościeli. Chłopak odwrócił się na drugi bok.

- Krzysztof! – Mira poczuła gwałtowny przypływ złości – wstawaj do jasnego pioruna!

- Yyyyych – dobiegło z drugiej strony pokoju.

Mira wstała. Zapaliła górne światło. Krzyś naciągnął kołdrę na głowę. Podeszła do niego i usiadła na brzegu łóżka.

- Krzysiu. Proszę cię obudź się i wstań. Spóźnisz się do szkoły!

- Mamooo… Jeszcze pięć minut.

- Już było. Wstawaj. Idę zrobić kawę. – Mira owinęła się ciepłym szlafrokiem i podreptała do pokoju Meli obudzić Zuzię. Na szczęście dziewczynka już nie spała.

- Wstawaj Zuzanno, bo już ranno – zażartowała Mira.

- Dobrze, już wstaję – Zuzanka pobiegła do łazienki.

Zajęte.

- Ech! Zimno! – i Zuzia poszła za ciotką do kuchni

Mira wstawiła wodę i zapatrzyła się w okno. Podwórko musiało kiedyś być piękne. Dorodny klon, pod nim ławeczka, resztki ścieżek i trawników, jakby przed wojną tu był ogród. Czajnik zaszumiał i wyrwał ją z zamyślenia. Zalała kawę. Charakterystyczny zapach zbożowego „Turka" wypełnił kuchnię, gdy kawa lekko prużyła się na fajerce. Mira wróciła do pokoju. Krzyś spał.

- Gdybyś wiedział – zaczęła mówić czując, gwałtowny przypływ złości – jak bardzo nie lubię budzić cię do szkoły, codziennie toczyć z tobą walki o każdą minutę i jak bardzo złości mnie fakt, że codziennie wieczorem muszę gnać cię do mycia i spania, bo właśnie masz bardzo ważne rzeczy do zrobienia, więc gdybyś wiedział jaką złość czuję codziennie rano i codziennie wieczorem, to wstawałbyś na pierwszy dźwięk budzika.

- Mamooo – dało się słyszeć spod kołdry – proszę, jeszcze chwilka.

- Krzyś! Ja zakończyłam budzenie ciebie. Od tej pory wstajesz na własną odpowiedzialność!

Spod kołdry jęknęło rozdzierająco. Pojawiła się rozczochrana głowa. Oczy patrzyły przez zmrużone powieki. Krzyś nie lubił szkoły. Nie lubił szkoły, bo nie lubił socjalizmu. Nie lubił socjalizmu i nie lubił również partii. A w szkole było wszystko razem! Wiedział, że nie może mówić o tym nikomu, że nie powinien nawet tak myśleć. Ale myśli, na szczęście, należały do niego.

Wysunął bose stopy i wstał. Skóra dotkliwie odczuła chłód źle ogrzanego mieszkania. Zarzucił szlafrok. Powlókł się do łazienki. Zajęta. Sąsiad z pokoju obok właśnie się golił przed wyjściem do pracy. Podreptał do kuchni.

- Ja potem wchodzę do łazienki – zakomunikowała sąsiadka – muszę się pośpieszyć!

- Cholera – zaklął cichutko pod nosem – niech szlag to trafi.

- Uważaj Krzysiek, co mówisz od rana – matka spojrzała na niego czujnie.

- Łazienka zajęta – skrzywił się chłopak.

- Było wstać wcześniej!

W kuchni też tłoczno. Mira szykuje śniadanie dla dzieci bo Mela jest już w pracy. Trzy sąsiadki gotują jajka, owsiankę i mleko. Krzyś

snuje się zaspany, a Zuza kręci się między kuchnią a łazienką. Długi korytarz łączący część reprezentacyjną i gospodarczą pięknego mieszkania w eleganckiej (przed wojną) kamienicy wypełniony jest rzeczami należącymi do pięciu rodzin. Każdy pokój ma swoich lokatorów. Kuchnia dla nich wszystkich na raz - za mała - zaledwie 15 metrów, z czego trzy zabiera wielki kaflowy piec kuchenny.

- Wiecie panie, mówili, że Rada Narodowa może nam tu jeszcze kogoś dokwaterować, bo ponoć jak pokój przekracza 30 metrów, to może być uważany za dwie izby, o ile używany jest przez jedną rodzinę – wymowne spojrzenie sąsiadki leci w stronę Miry. – Panie powinny mieszkać razem, bo panie są Zielińskie, rodzina, no nie? A zajmują panie dwa pokoje! To nie jest sprawiedliwe!

Mira uśmiechnęła się. Wiedziała, że mieszkająca naprzeciw jej drzwi Janina Król ma swoje znajomości w Radzie Narodowej.

- Jak nam dokwaterują, to będzie jeszcze trudniej zgodzić się w jednej łazience i trzeba będzie wcześniej wstawać – wzdycha Mira, udając, że nie domyśla się o co chodzi sąsiadce – no cóż, zawsze jakoś sobie poradzimy. Każdy ma przecież prawo mieć dach nad głową - dodaje z przekonaniem.

Janina Król rozejrzała się po kuchni.

- Jakby tu zrobić właściwe porządki, to i sześć rodzin by się zmieściło. To burżujskie mieszkanie pomieści wielu proletariuszy.

Mira nie odezwała się. Wzięła talerze z kanapkami i dzbanek z kawą i poszła do pokoju.

- Zuza! Śniadanie! – zawołała.

- Zuzka jest w łazience – poinformował Krzyś – wreszcie udało jej się dostać! Mamo! Nie zdzierżę w tej komunałce – wyszeptał z kanapką w ustach.

- Zdzierżysz – syknęła Mira – A teraz maszeruj do szkoły, bo to twoja jedyna droga ku wolności. Matka wie wszystko. Idź. I milcz.

Złapał książki i poszedł. Widziała przez okno jak biegnie. Westchnęła. Dziś pracuje po południu, więc zobaczą się dopiero wieczorem... Wreszcie wyprawiła i Zuzę. Usiadła. Zaraz ugotuje obiad, żeby dzieci miały jak wrócą ze szkoły, a Mela po pracy. Jeszcze tylko chwila, z tą podrabianą niby kawą, dla siebie. Myśli pobiegły do porannej rozmowy w kuchni... Ech! Nie o to chodziło... Nie o to! Przecież walczyłam o inne życie, o inną Polskę! – pomyślała z żalem. A mimo to, wiedziała, że jest szczęśliwa. Udało się. Ona i Mela razem z dziećmi wyszły cało z wojny i Powstania. Mąż Meli w czasie wojny zniknął gdzieś na Wschodzie, a jej Karol został ciężko ranny na polu walki w pierwszym dniu wojny. Zmarł w szpitalu polowym. Ale im się udało przetrwać szalony czas wojny. Trzymały się razem. Zbieg okoliczności sprawił, ze obie nosiły to samo nazwisko, choć ani one, ani mężowie nie byli ze sobą spokrewnieni. Taki żart losu. Miały szczęście, że nie rozdzielono ich w obozie przejściowym w Pruszkowie. Jacyś nieznani ludzie pomogli ich czwórce uciec. Czemu? Mira do dziś nie rozumiała. Czemu właśnie ona i Mela zostały uratowane? Ukrywane, przewożone razem z małymi jeszcze przecież dziećmi, wreszcie skierowane do starej chaty za podłódzką wsią. Dlaczego tam? Jak to się stało, że znalazły miejsce u starej kobiety? Mieszkała samotnie, tylko z kozą i kurą. Maleńkie poletko przy chałupce obrabiała motyką. W sadzie ukryty ul wśród starych drzew owocowych i grządki z warzywami. Tam właśnie dotrwały do końca wojny. W 47 roku dostały „nowe" papiery. Któregoś dnia przyjechał nieznany chłopak na rowerze i przywiózł dokumenty. Kazał siedzieć na wsi jak długo się da. Dopiero w czterdziestym dziewiątym wyjechały do Łodzi.

Od Babki, bo tak ją nazywano, nauczyły się zielarstwa, zamawiania uroków i nastawiania dzieci. Mela zaś chętnie uczyła się słuchać lasu, drzew, rozumieć zwierzęta, czytać zapachy i odróżniać rośliny, których najznamienitsi zielarze nie znają, nie używają... Babka, sama bezdzietna, traktowała je jak córki, a Krzysia i Zuzię jak wnuki. We wsi ludzie wiedzieli, że siostrzenice z Babką zamieszkały. A one pomagały Babci Maryni – bo tak kazała do siebie mówić - jak umiały. Pełły grzędy, robiły przetwory, sierpem zbierały liche zboże z poletka. Dlaczego nigdy do Babki nie przyjeżdżano po kontyngenty? Nie wiedziały. Czasem Babka po cichu wynosiła do obórki koszyk z jedzeniem, czasem znikała i wracała zmęczona.

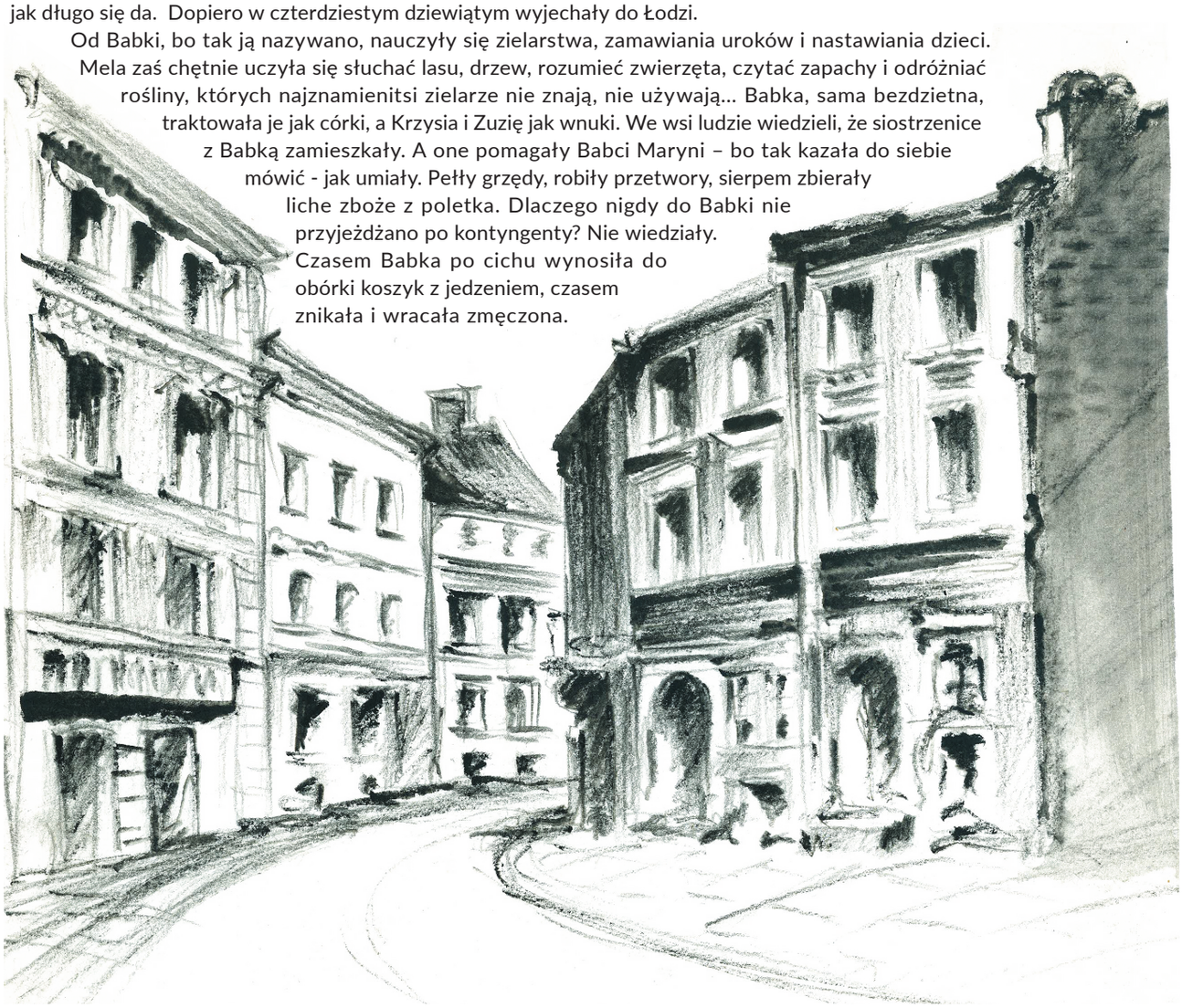

Tymczasem wojna się skończyła, dzieci rosły, poszły do wiejskiej szkoły. A potem trzeba było kontynuować naukę, dać dzieciom matury. Z żalem podjęły decyzję o wyjeździe do miasta. Zdecydowały się na Łódź, bo niezniszczona wojną dawała szansę na dach nad głową i zatrudnienie. Nie zerwały jednak kontaktu z Babką, spędzały u niej święta i wakacje. Bywało, że któraś przyjeżdżała na niedzielę. Chyba dzięki temu, że postrzegane były jako kobiety ze wsi – łatwiej im było się znaleźć mieszkanie i pracę, a przede wszystkim skutecznie zataić warszawską konspiracyjną przeszłość. Władza ludowa krzywym okiem patrzyła na ludzi podziemia i nie okazywała należnych względów, a wręcz przeciwnie. Nowy ład przyniósł kolejną okupację i obie z Melą to rozumiały. Rozumiały też, że ich życie zostało uratowane cudem. Nie rozumiały - dlaczego.

Mira została skierowana do pracy wielkiej ceglastej fabryce. Właściwie w przyfabrycznej przychodni. Potem ściągnęła tam Melę. Praca dwuzmianowa w rejestracji. Przy dobrych układach mogły na przemian doglądać dzieci. Cisza wyrwała Mirę z zamyślenia. Dom opustoszał. Wszyscy w pracy. Jest sama. Prawie sama, bo w pokoju obok mieszka z córką starszy pan Anzelm. Córka oczywiście w pracy. Nikogo więcej nie ma. Mira idzie do kuchni. Zaczyna sprzątać po domownikach, by móc ugotować obiad. Śpieszący się ludzie zostawili w kuchni bałagan. Już wycierała stół, gdy usłyszała zbliżające się w korytarzu szuranie. Pan Anzelm szedł do kuchni. Zajrzał.

- Może napijemy się herbaty? – zapytała.

Usiadł i patrzy jak Mira się krząta.

- Ach chętnie, jeśli nie sprawi to pani kłopotu.

- Z przyjemnością panie Anzelmie – Mira uśmiecha się. Lubi tego skromnego starego człowieka. – Wczoraj upiekłam ciasto drożdżowe, może chce pan kawałek?

- O! Z przyjemnością!

Gorąca herbata paruje w kubkach. Anzelm przygląda się Mirze uważnym wzrokiem jasnych, przejrzystych oczu. Mira zauważyła, że to nie są oczy starszego człowieka, ale nie przywiązała uwagi do tej myśli.

- Pani Miro, nie będę owijał w bawełnę, powiem wprost – zaczął staruszek – od dawna szukam osoby, osób, którym mógłbym przekazać pewien skarb. Wiedzę. I wiem, że pani i Mela jesteście najwłaściwsze.

- Tak? – Mira uważniej patrzy na sąsiada. Jest trochę rozbawiona.

- Jako młoda dziewczyna miała pani wiele spotkań z Ossowieckim. Ach to był wybitny jasnowidz! Ma pani też predyspozycje do zajęcia się tym, czym ja zajmowałem się całe życie. Obie jesteście już w stosownym wieku i macie w sobie zwykłą, a może właśnie niezwykłą w dzisiejszym świecie, miłość do ludzi. Spędziły panie również sporo czasu u Marii. To mądra wiedźma i może wiele was jeszcze nauczyć. Dobrze, że macie z nią kontakt.

Mira poczuła to, co w czasie spotkań z panem Stefanem dawno temu w Warszawie.

- Chce pan nas uczyć? Czego? – zapytała podejrzliwie.

- Nie chcę was uczyć. Chcę wam przekazać Wiedzę. Owszem, będzie to od was wymagało trochę pracy, ale przede wszystkim absolutnej konspiracji. No i przekazania Wiedzy w dobre ręce, gdy poczujecie, że znalazłyście taką osobę. Tylko wybierzcie dobrze.

Mira wypiła łyk herbaty. Gorący płyn wolno przechodził przez ściśnięte gardło. Oto po tylu latach przychodzi do niej samo to, czego tak pragnęła przed wojną. Wiedza. Nie ta uniwersytecka, dostępna w tej chwili każdemu, ale ta, której posiadanie nie jest jasne ani oczywiste.

- Chcę – szepnęła.

- Wiem – odparł.

Kiedy dzieci i Mela wrócili obiad był gotowy i wyjątkowo smaczny.

- Mamo! Te pierogi są natchnione – zawołał Krzyś.

- Nadziane są – roześmiała się Mira.

***

Następnego dnia zaczęli zajęcia. Zawsze przed południem gdy Mira szła na drugą zmianę. Zawsze w kuchni. Zawsze z ust do ust. Żadnych zapisków, notatek, rysunków. Jeśli kreślił znaki to w mące rozsypanej na stole pod pozorem lepienia pierogów. Mira uważała i słuchała i samo jej się zapamiętywało. Potem tydzień przerwy i znów… Tydzień przerwy, bo praca od rana, a po południu dom już nie był pusty. Któregoś dnia Anzelm niespokojnie się kręcił po kuchni. Kilka razy zbierał się, żeby coś powiedzieć, ale rezygnował w ostatniej chwili.

- Miro. Nie powinienem może, ale muszę się wtrącić!

- Tak? – Mira zaciekawiła się.

- Krzysztof powinien iść na psychiatrię. Po co go pchasz na politechnikę, to nie jego!

- Co takiego?!

- Powinien zostać psychiatrą!

- Ach! Nie! To ciężko! Tacy trudni pacjenci!

- Miro! Porzuć serce matki. To już dorosły facet i ma talent w tym kierunku. Pozwól mu wybrać właściwie. Jesteś matką i właśnie dlatego NIE WIESZ – powiedział z naciskiem – co jest najlepsze dla twojego dziecka! Dawniej wiedziałaś, bo był mały. Teraz jest odrębny. Zrozum…

***

Melania dostawała lekcje gdy Mira pracowała. Inne, ale równie mocne i głębokie.

- Czemu nie uczy pan córki – spytała Mela któregoś dnia.

- Bo to moja córka - odpowiedział. Ty swojej też tego nie przekażesz. Część sama przejmie od ciebie, a część będzie dla niej na zawsze niedostępna. Nie uczymy własnych dzieci, tylko wybrane osoby. Każdy znajduje swojego Mistrza, a może to Mistrz znajduje swoich uczniów… Na was mam oko od kilku lat. – roześmiał się.

- To co powinna robić moja córka?

- Pójść drogą, którą ty zaczęłaś przed wojną.
- Sztuka czy biologia?
- Sztuka! Uwierz mi, będzie w tym dobra! I ona też już to wie. Zobacz jej zeszyty, pełno w nich szkiców, a mało notatek. Za chwilę matura i spotkanie ze sztuką. Mela zastanowiła się. Przed wojną skończyła gimnazjum matematyczno – przyrodnicze. Przyroda była tym, co ją ciągnęło i fascynowało, ale jednocześnie chodziła do Szkoły Malarstwa Konrada Krzyżanowskiego. Rzemiosło malarskie to druga pasja Meli. Marzyła o Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ale ostatecznie wybrała posłuszeństwo woli rodziców. Wyszła za mąż. Miało to pomóc w uratowaniu rodzinnego majątku. Tymczasem przyszła wojna, a potem sowieci… Ani majątku, ani męża, ani nawet rodziców…
- Dobrze, jeśli ona wie, że tego chce, niech idzie na artystkę. Teraz są inne czasy, może artystom będzie łatwiej…

Anzelm pracował z Melą i Mirą przez pięć lat. Przyglądał się jak dojrzewają, poznają same siebie, przepracowują traumy i budują z nich swoją siłę. Uczył jak bezpiecznie pozyskiwać energię z drzew, burzy, traw, od słońca, ziemi, skał i kamieni. Uczył jak z nią pracować, jak rozpoznawać energie subtelne i jak chronić siebie i innych od niskich wibracji. Uczył filozofii buddyjskiej i chińskiej filozofii zdrowia, praktyk jogi, Tai-Chi, akupresury, akupunktury. Obok tego uczył Magiji według Crowley'a, rozwijania intuicji, Run, Tarota, symboliki Junga i odkryć Freuda. Wiele czasu poświęcił komunikacji z duchami. Uczył rytuałów, magicznych zaklęć, pracy z przestrzenią i materią. Słowem uczył je na wiedźmy. I kazał czytać podręczniki do psychiatrii Krzysia.

- Pamiętaj – mówił – że wszystko jest jednym. Energią, w różnym zagęszczeniu. Ty jesteś po prostu bardziej gęsta niż powietrze – żartował, ale i Mela i Mira rozumiały o co chodzi – Jesteś tak samo Ziemią, jak Ziemia jest tobą. Wszystko, co manifestuje się w materii, wszystko jedno, w kamieniu czy człowieku, najpierw pojawia się w polu energetycznym. Patrz na to pole i bądź uważna. Czuj je, doświadczaj, bądź nim. I zachowaj swoją odrębność.

Któregoś sobotniego, czerwcowego poranka, gdy Mela i Mira wzięły wolne z pracy wybrali się wszyscy troje do Babci Maryni. Wolne z pracy w sobotę? Tak! Bo wyobraź sobie, że dawniej nie było wolnych weekendów. Tylko w niedzielę ludzie wypoczywali, a tydzień pracy trwał 6 dni.Krzyś i Zuza zostali w mieście. Bo szkoła? Nie… Zakładali teatr amatorski i bardzo się w to zaangażowali. Babcia Marynia czekała na nich z mlekiem, ciastem i miodem. Cały dzień cieszyli się swoim towarzystwem, śmiali i żartowali, opowiadali o ważnych sprawach i o rzeczach drobnych i błahych. A gdy wzszedł pełny księżyc, Babcia Marynia podreptała do kąta, w którym stały różne narzędzia. Wróciła dzierżąc w ręku swoją starą miotłę, której nigdy nie pozwalała dotykać, ani nie używała do zamiatania. Ta miotła po prostu była… Podała miotłę Meli i powiedziała:

- Od teraz aż wypełni się czas będziesz Miotło Melanii słuchała. W niej teraz moja mądrość cała. Melania teraz ci panią, jej służ i pracuj na nią. Mela poczuła uderzenie wielkiej siły. Aż jej na moment dech zaparło. Przyjęła Miotłę. Anzelm zaś wyjął z babcinej szafy kostur i podał Mirze.

- Od teraz, aż wypełni się czas, Kosturze służ nadobnej Mirze, w niej teraz mądrość moja cała. Mira od dziś twoją panią, służ jej i pracuj na nią. Mirze zakręciło się w głowie. Kiedy dotknęła Kostura oślepiające światło wypełniło jej oczy. Zachwiała się, ale Kostur ją podparł.
- Dopełniło się Maryniu – powiedział Anzelm wzruszony.
- Dopełniło się Anzelmie – odpowiedziała Marynia.

Potem rozpalili ognisko i długo w noc tańczyli wokół ognia…

- Melu, Miro! Oddajemy wam chatę w opiekę. Jeśli nie będziecie miały jej komu przekazać – spalcie ją. - Babcia Marynia podała Meli klucze. – Mnie jeszcze jakiś czas będzie potrzebna, ale potem dbajcie o nią. – Babcia Marynia długo patrzyła w oczy Meli. Potoczyły się łzy po starych i młodych policzkach.
- Obiecuję. Spalę jeśli nie przekażę nikomu. – Mela nigdy w życiu tak poważnie nie ślubowała.
- I weselcie się dziewczyny – powiedział Anzelm – im więcej śmiechu, tym więcej magii. I trzymajcie się razem, bo we dwie jesteście niezniszczalne. Pożyjecie na tym świecie, oj pożyjecie!

I tak w maju 1968 roku Mela i Mira zamieszkały na stałe w chatce Babci Maryni. Mira podjęła pracę w gminnej przychodni, a Mela w przedszkolu. Jako intendentka. Tak dotrwały do emerytury.

***

A Krzyś i Zuza?

Ach… Rzeczywiście… Nie można o nich zapomnieć!

Krzyś faktycznie został psychiatrą. Pomagał ludziom w depresji, schizofrenii, nerwicach i innych strasznych chorobach, których nie widać na pierwszy rzut oka. Pracował w szpitalach i przychodniach, zrobił doktorat i habilitację – takie naukowe tytuły potwierdzające wiedzę i włożoną w nią pracę.

A Zuzanna skończyła szkołę plastyczną. Nie, nie zdążyła spotkać się ze Strzemińskim, zmarł na długo przedtem, zanim zaczęła studia. Ale spotkała tych, którzy poznali Władysława. I cały czas czuła, że duch zagadkowego, niezwykłego człowieka unosi się w pracowniach szkolnych. Niektórzy twierdzą, że do dziś…

Kiedy Mira i Mela zamieszkały u Babci Maryni Krzysztof i Zuzanna byli już małżeństwem i choć jeszcze nie spodziewali się tego, wszystkie wątki dążyły do tego, aby ich wspólne życie było barwne i ciepłe, okraszone słońcem tropików.

Ale to już zupełnie inna historia… Może kiedyś ją opowiem…

# TALENTY NA ŁAMACH

## Monika Jarzęcka
### mieszkanka gminy Nowosolna

Odkąd pamiętam widziałam i widzę świat inaczej.Bacznie obserwuję świat i ludzi... stojąc nieco obok.
Widzenie przestrzenne, które towarzyszy od urodzenia pozwoliło mi na pewność w podejmowaniu odważnych decyzji w moim już dorosłym życiu. Choć nie od razu weszłam na ścieżkę artystyczną to nie żałuję tych lat pracy na „etacie za biurkiem". Poznałam wielu wspaniałych ludzi, z którymi do tej pory utrzymuję kontakt. Poznałam również ludzi, z którymi nikt nie chciałby mieć do czynienia... Od nich też wiele się nauczyłam. Po wielu latach postanowiłam uwolnić ducha twórczości, i przestałam odkładać sprawy na potem. Jestem absolwentką Małopolskiego Uniwersytetu Ludowego we Wzdowie (Bieszczady), niestety już nie istnieje, ale powstał jakiś czas temu Uniwersytet Ludowy w Woli Sękowej, gdyby ktoś z Was miał ochotę go odwiedzić. Malarstwo, tkactwo, makrama, rzeźba, haft, wiklina jest moją codziennością, którą wykorzystuję w obecnym zawodzie Florysty... bo kocham kwiaty i dekoracje z nich. Kreuję nowe trendy, dzielę się pomysłami i przez cały czas się uczę. Tworzę formy przestrzenne z materiału roślinnego z wykorzystaniem elementów naturalnych i podobno nieźle mi to wychodzi... tak słyszałam.
Miejsce, w którym mieszkam, pozwala mi na uprawę własnych kwiatów i roślin oraz warzyw. W moim dzikim ogrodzie nie znajdziecie jednak trawnika pod linijkę. Kwiaty rosną przypadkowo, gdzie je przywieje wiatr.
Mój mały 100 letni domek stoi w samym centrum Moskwy. Dom, w którym wychowały się cztery pokolenia. Moje dzieci to piąte.
A anioły zaczęłam malować niedawno, pewnego pięknego dnia. Ciekawa byłam czy jeszcze potrafię...
A jednak tego się nie zapomina.

**Życiowe motto**
**Nie odkładaj nic na jutro...**
**Bo jutra może nie być.**

# WYWIAD Z...

Monika Czubaczyńska Szram

**Wreszcie zeiżały upały i można było zorganizować ognisko dia przyjaciół i znajomych. Pogoda była wymarzona, komary mało dokuczliwe i rozgwieżdżone sierpniowe niebo. Z pobliskiego lasu dobiegały okrzyki pójdźki, która mieszka w okolicy od kilku lat, a po północy, warczenia borsuków. Po obfitym posiłku, odcięci od odgłosów cywilizacji, nieco rozleniwieni, zaczęliśmy dywagacje na temat uroków dawnego życia, sprzed uzależnienia od wszechobecnego prądu, plastiku, zdobyczy technologicznych, marketów i zatrucia środowiska. Przyczynkiem do tych rozważań stały się anomalie pogodowe i niedawna wichura, która sparaliżowała brakiem zasilania na kilka dni całą okolicę. Leżąc na nieco wilgotnej trawie podziwialiśmy deszcz perseidów i ktoś przypomniał, że warto pomyśleć życzenie, kiedy zobaczy się spadającą gwiazdę. Pomyślałam, że chciałabym, choć na trochę przenieść się w czasie, w pełnię słowiańszczyzny.**

Nie jest tajemnicą dla tych, którzy mnie znają, że od lat temat życia codziennego Słowian jest mi bliski. Po znalezieniu działki w Starych Skoszewach, dowiedziałam się, że muszę mieć zgodę konserwatora zabytków na budowę domu, co mnie zdumiało. Wtedy odkryłam, że będę mieszkać w okolicach wczesnośredniowiecznego grodziska. Zaczęłam zbierać informacje o nim i interesować się, mimo niewielu wiarygodnych źródeł, mitologią i zwyczajami Słowian, poszukując swoich korzeni.

Goście wyjechali, trochę posprzątałam i zostało tylko zgaszenie ogniska. Usiadłam przy ogniu, owiewał mnie naprzemiennie zapach palonego drewna i słodko pachnącego wiciokrzewu zmieszanego z ostrą wonią wrotyczu. Zapatrzyłam się w taniec iskier i alternatywny świat wewnątrz dogasającego ognia i pofolgowałam wyobrażeniom jak mogłoby wyglądać moje życie w czasach plemiennych Słowian...

*W grodzie otoczonym wałem, umocnieniami i wyniesionym nad szeroką rzekę Moszczenicę, stacjonują wojowie. Strzegą szlaku konnego i żeglownej rzeki, którą płyną łodzie z towarami i spławia się drewno na północ, do miasta Truso. Gród otoczony jest pradawną puszczą, pełną dzikich zwierząt, a od strony północnej wtula się w niego podgrodzie. Mam na imię Mojmira i mieszkam na podgrodziu, w drugiej chacie od bramy grodziska, z moim mężem Samborem i trójką naszych dzieci: Dobrociechem, Bartłomiejem i Żywią. Jestem zielarką, farbuję i tkam z wełny naszych owiec, Sambor jest kowalem, który wykuwa najlepsze miecze i noże. Bartłomiej jest wspaniałym cieślą, a Żywia lepi z gliny naczynia zdobione pięknymi wzorami. Dobrociech, najmłodszy - moje oczko w głowie, będzie miał niedługo postrzyżyny, kończy już 8 lat, podczas których otrzyma dorosłe imię - Wilkomir. Bartłomiej zrobił bratu na to wielkie święto cisowy łuk, Dobrociech świetnie strzela i zapowiada się na wyjątkowego myśliwego...*

Usłyszałam cichy pisk i odgłos szamotaniny w lesie – ktoś, coś upolował. Nasłuchiwałam jeszcze chwilę, ale polowanie zakończyło się tak szybko, jak się zaczęło, polowanie w mikroskali, w mikrolesie. W pradawnej puszczy, która kiedyś tu rosła, pewnie usłyszałabym ryk niedźwiedzia lub tura, albo wycie watahy wilków. Znów zapatrzyłam się żar ogniska...

*Wilkomir dorósł i stał się myśliwym. Od dzieciństwa lubił się włóczyć samotnie po puszczy poznając zwyczaje zwierząt, na które polował w wieku dorosłym, dzięki czemu sam nie dawał się upolować. Był niespokojnym duchem, pociągało go niebezpieczeństwo i przygoda. Nauczył się tak dobrze, jak nikt w okolicy, wyprawiać*

*je wymienić na słowiańskie złoto – bursztyn. I pewnego wiosennego dnia popłynął, zabierając ze sobą niedźwiedzie, wilcze i gronostajowe futra oraz zrobioną przeze mnie motankę Podróżniczkę, która miała go strzec w podróży. Nie wiedziałam, czy wróci, przecież Truso jest na drugim końcu świata. Nie było go kilka miesięcy. Kończyło się lato i wszyscy szykowali się do Święta Plonów przypadającego na równonoc. Tuż przed Świętem powrócił Wilkomir, ogorzały od słońca, zakurzony od drogi i bez futer. Ale nie z pustymi rękami, przywiózł bursztyny, solone śledzie w beczce i… żonę. Astrid jest piękną wikińską dziewczyną o bursztynowych włosach i mocnym charakterze, mój syn nie będzie miał z nią nudnego życia. To od niej dostałam wspaniały prezent, pięknie wykonaną ze srebra lunulę z osadzonym pośrodku mlecznym bursztynem…*

Zmarzłam. Kiedy podniosłam wzrok od dogasających polan, ujrzałam po drugiej stronie ogniska sylwetkę wielkiego, długowłosego i długobrodego mężczyzny ubranego w futro. Siedział naprzeciwko mnie opierając się o drewniany łuk i wpatrywał się w żar. Zamknęłam oczy, kiedy je znów otworzyłam zobaczyłam tylko nocną mgłę unoszącą się nad trawnikiem…

**Gród, gard**– średniowieczna osada obronna oznaczająca domostwa, gospodarstwo lub wczesne miasto, otoczona wałem, murem lub ostrokołem.

**Podgrodzie** - osada zakładana obok grodu, czasem połączona z nim systemem obronnym. Często nieobwarowana. Zamieszkiwała tam ludność najczęściej wykonująca prace na rzecz grodu: rolnicy, rzemieślnicy i prowadzący drobny handel. W razie niebezpieczeństwa mogli oni chronić się wewnątrz grodu. Podgrodzie można uważać za historyczny poprzednik przedmieścia.

**Truso-** nazwa istniejącego od końca VIII do końca X wieku (lub połowy XI wieku) pruskiego portu i osady handlowej na południowym wybrzeżu Bałtyku, w okolicach ujścia Wisły i rzeki Elbląg. Truso stanowiło część systemu handlowego duńskich Skandynawów (Wikingów) na Bałtyku i wykorzystywało lokalizację pogranicza pomiędzy plemionami pruskimi i słowiańskimi, a morzem.

**Postrzyżyny -** w kulturze dawnych Słowian obrzęd polegający na rytualnym obcięciu włosów dziecku płci męskiej, zazwyczaj kończącemu 7 lat, połączony z nadaniem imienia. Rytuału postrzyżyn dokonywał ojciec lub osoba obca, wchodząca w ten sposób w sztuczne pokrewieństwo z dzieckiem. Od obcięcia włosów syn stawał się pełnoprawnym członkiem rodziny i przechodził spod opieki matki pod zwierzchnictwo ojca.

**Tur leśny-** (Bos primigenius) – wymarły w XVII w. gatunek dzikiego ssaka z rodziny krętorogich, przodek niektórych ras bydła domowego. Rozpowszechniony był niegdyś w całej Europie, Azji i północnej Afryce, o czym świadczą liczne szczątki kopalne. Było to duże zwierzę o wysokości w kłębie około 1,6-1,9 m i potężnych rozłożystych rogach. Przeciętna waga byków wynosiła 800-1000 kg.

**Motanki -** laleczki, robione własnoręcznie przez kobiety i dzieci. Miały za zadanie chronić przed złem, przynosić pomyślność, a nawet spełniać życzenia. Słowiańskie motanki nie są zwyczajnymi lalkami. Wykonywane były zawsze z intencją, w skupieniu i świadomym celu. Samo motanie laleczki było nawiązaniem do połączenia nadzwyczajnych sił z człowiekiem. Zamysł w jakim miała zostać stworzona motanka nadawał kierunek mocy, którą miała emanować. Wyróżniano lalki ochronne, obrzędowe i służące do zabawy. Nawet szmaciana laleczka, wypleciona przez matkę, którą zabawiały się dzieci, posiadała moc.

**Święto Plonów** - wyżynki, obrzynki, wieniec, wieńcowe, okrężne, zwyczaj ten, praktykowany przez Słowian i plemiona bałtyckie, ludowe święto połączone z obrzędami dziękczynnymi za ukończenie żniw i prac polowych. W czasach przedchrześcijańskich – etniczne święto słowiańskie, przypadające w okresie równonocy jesiennej (23/24 września), współcześnie obchodzone zwykle w jedną z niedziel lub sobót sierpnia lub września po zakończeniu żniw.

**Lunula** - to symbol kobiecej siły zaklętej w półksiężycu. Słowianki nosiły lunule na szyi w postaci zawieszki jako symbol płodności, ochrony i szczęścia. Lunula po łacinie znaczy "mały księżyc". W starożytności Księżyc najczęściej był symbolem energii żeńskiej.

## Gród wczesnośredniowieczny i podgrodzie w Starych Skoszewach

Stare Skoszewy, obecnie wieś w gminie Nowosolna, mają bogatą przeszłość historyczną i kulturową. Korzenie historyczne Starych Skoszew sięgają co najmniej VII wieku n.e. Datowane na ten okres znaleziska archeologiczne odkryte podczas wykopalisk prowadzonych w 1981 roku przez prof. Mieczysława Górę, potwierdzają osadnictwo wczesnośredniowieczne z okresu przedpaństwowych plemion słowiańskich na terenie obecnych Starych Skoszew. Archeolodzy odkryli ślady istnienia osady przygrodowej o powierzchni kilku hektarów, świadczą o tym znalezione fragmenty ceramiki z okresu wczesnego średniowiecza.

Na przełomie IX i X w na terenie osady powstała warownia skoszewska o powierzchni 1 hektara w kształcie elipsy, otoczona wałem obronnym oraz fosą. Gród składał się z potężnego wału obronnego, suchej fosy okalającej wał oraz wnętrza, czyli majdanu. Usytuowany na trasie

*widok grodu i podgrodzia z lotu ptaka*

ważnych szlaków historycznych i handlowych, był węzłem komunikacyjnym dróg w kierunku: północny-zachód, południowy-wschód, górując nad okolicą stanowił wspaniały punkt obserwacyjny. Pełnił rolę schronienia dla okolicznych mieszkańców podgrodzia w sytuacji zagrożenia oraz ochrony szlaków handlowych, miał charakter militarny. Umiejscowienie warowni pozwoliło słowiańskim budowniczym wykorzystanie naturalnych zabezpieczeń w postaci stromej skarpy od strony południowo-zachodniej oraz kilkunastometrowej terasy rzeki Moszczenicy od strony północno-wschodniej. Wał obronny w najszerszym miejscu miał 14 m , a w najwyższym 3,8 m. Ponieważ nie znaleziono bramy grodu archeolodzy przypuszczają, ze względu na ukształtowanie terenu, że pierwotne wejście na majdan znajdowało się od strony północno-zachodniej.

Wielkością warownia skoszewska niewiele ustępuje bardziej od niej znanym w Gnieźnie, Poznaniu, czy w Tumie, różni się jednak niespotykanym gdzie indziej sposobem wykonania wału, a przede wszystkim unikatowym rozwiązaniem obronnym w postaci dodatkowego muru z gliny i kamieni usytuowanego wewnątrz majdanu.

Prace archeologiczne wykazały, że gród skoszewski uległ pożarowi wynikłemu prawdopodobnie z najazdów Polan w końcu IX w , a po odbudowie po raz drugi spłonął w pierwszej połowie X w. W tym czasie zaczęły zanikać grody plemienne. Po odbudowie, wał w Skoszewach pełnił jeszcze swoją funkcję w X - XIII wieku, a od XIV do drugiej połowy XVII wieku, w południowo-zachodniej części majdanu wybudowano co najmniej 5 drewnianych domów, które spełniały funkcje mieszkalne i gospodarcze. W ten sposób wykorzystano ponownie miejsce słowiańskiego grodu na istniejącą dużo później siedzibę dworską.

W XIV w. w Skoszewach został wzniesiony kościół, przy którym w roku 1426 erygował parafię Skoszewy arcybiskup gnieźnieński Wojciech herbu Jastrzębiec. Administracyjnie należała ona do dekanatu szczawnickiego i archidiakonatu łęczyckiego i tworzyło ją 10 wsi : Skoszewy, Borchówka, Byszewy, Byszewy (major), Cesarka, Jaroszki, Kalonka, Moskwa, Sierżnia i Warszewice.

Na przestrzeni wieków podgrodzie powoli przeistoczyło się w miasto Skoszewy lokacją (nadaniem praw miejskich).Inicjatorem lokacji Skoszew był Piotr Tłuk ze Strykowa, miecznik, cześnik łęczycki i kasztelan inowłodzki, jednocześnie współwłaściciel Skoszew. Dokument lokacyjny został wydany w Sieradzu przez króla Władysława Jagiełłę 26 sierpnia 1426 r. Od połowy XVI wieku Skoszewy stały się własnością rodu Skoszewskich.

Upadek Skoszew jako miasta rozpoczął się w czasie wojen XVII wiecznych, a szczególnie podczas "potopu" szwedzkiego. Przemarsze obcych wojsk, szwedzkich, rosyjskich, austriackich i saskich, potem pruskich wyniszczyły ziemie województwa łęczyckiego i tereny Skoszew.

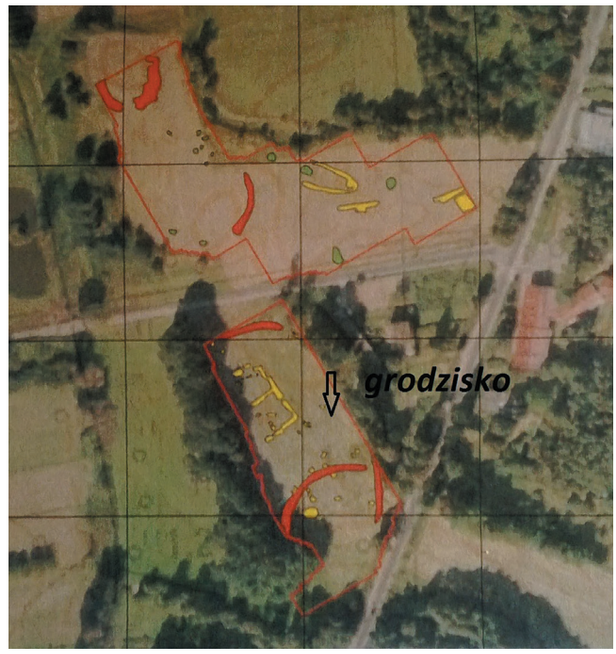


*mapowanie geomagnetyczne grodu i podgrodzia w Starych Skoszewach*

Jednocześnie ludność Skoszew zdziesiątkowały zarazy pod koniec XVI w i w połowie XVIII w. Zdarzenia te doprowadziły do odebrania praw miejskich Skoszewom w roku 1706. W okresie zaborów administracyjnie Skoszewy należały do Prus, a potem znalazły się pod zaborem rosyjskim.

Tereny wokół Skoszew były polem walk narodowo-wyzwoleńczych i obu wojen światowych. Na wale grodziska znajduje się Krzyż-pomnik, upamiętniający walkę i śmierć żołnierzy polskich poległych w czasie walk powstania styczniowego, a na cmentarzu parafialnym w Skoszewach są mogiły powstańców styczniowych i zbiorowy grób żołnierzy z 1939 roku.

Wyniki prac archeologicznych pokazują, że osadnictwo w tym rejonie sięga czasów epoki kamiennej, przez okres średniowiecza i nowożytny.

*zrekonstruowane naczynia z wykopalisk w Starych Skoszewach w zbiorach Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi*

*opracowanie na podstawie wydawnictwa "Wyniki badań wykopaliskowych grodziska w Skoszewach Starych, gmina Nowosolna, województwo łódzkie" autorstwa Mieczysława Góry. Prace i materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi.*

# BARBARA POŁOMSKA
## WSPOMNIENIE O POLSKIEJ BRIGITTE BARDOT

Tekst:
Michał Maj Wieczorek

Tego lata w wieku 87 lat w Łodzi odeszła Barbara Połomska - aktorka przez ponad 60 lat związana z łódzkim Teatrem Powszechnym. W latach 50. była jedną z najjaśniejszych gwiazd polskiej kinematografii oraz pierwszą polską aktorką, której po wojnie udało się zrobić międzynarodową karierę. Dziennikarze często nazywali ją polską Brigitte Bardot ze względu na uderzające podobieństwo do francuskiej aktorki.

Barbara Połomska urodziła się 9 stycznia 1934 r. w Bydgoszczy, ale jak sama podkreślała: *„Choć urodziłam się i wychowałam w Bydgoszczy to miasto jest mi obce. Za to do Łodzi czuję ogromny sentyment. Podobnie jak do małej miejscowości pod Nowym Sączem, gdzie mam chałupkę po babci, a urodziła się w niej moja mama. (...) Moi rodzice byli góralami. Ojciec urodził się pod Białką Tatrzańską, mama pochodziła z okolic Nowego Sącza. Potem, po pierwszej wojnie światowej, mój tata kupił w Bydgoszczy kamienicę i przeprowadził się tam z mamą. Mój starszy brat studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ja zdałam maturę w Bydgoszczy, a potem zaczęłam studiować w Krakowie."*[1]

Na ekranie Połomska zadebiutowała w 1955 r. w filmie „Opowieść Atlantycka", w tym samym roku zagrała również w filmie „Godziny nadziei" Jana Rybkowskiego na planie, którego poznała Jadwigę Chojnacką ówczesną dyrektor łódzkiego Teatru Powszechnego. Chojnacka zauroczona młodziutką aktorką, wówczas studentką Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie zaproponowała jej angaż w łódzkim teatrze. Połomska przyjęła propozycję, a jej związek z miastem włókienników okazał się trwały i szczęśliwy. Pracę w teatrze aktorka przez wiele lat łączyła ze świetnie rozwijającą się karierą filmową. W pierwszych latach pobytu w Łodzi zagrała m.in. Sawę w przeuroczym filmie młodzieżowym „Warszawska Syrena" oraz jedną z głównych ról w filmie „Skarby kapitan Martensa". Przełomem w jej karierze był film Andrzeja Munka „Eroica", w którym zagrała żonę głównego bohatera - Dzidziusia Górkiewicza (w tej roli Edward Dziewoński). Film został doceniony nie tylko przez polską krytykę, ale również na arenie międzynarodowej m.in. na argentyńskim Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Mar del Plata, gdzie w 1959 r. został obsypany wieloma nagrodami. Połomska, która wraz z twórcami filmu uczestniczyła w gali finałowej festiwalu w Argentynie została niezwykle gorąco przyjęta przez tamtejszą publiczność i po projekcji filmu ponoć policja z trudem wyrywała ją spośród tłumu wielbicieli zaś argentyńska polonijna prasa pisała peany na cześć młodziutkiej aktorki: *„Jest blondynką, bardzo jasną, tym kolorem pszenicznego złota Słowianek i Norweżek. O rysach, które mogłyby znowu natchnąć Chopina, wywołać westchnienie u Paderewskiego i Mickiewicza. To jest ta cudna, łagodna, jasna Polka, którą kochał Napoleon. Nowa Maria Walewska, dzięki Bogu nowoczesna!".* [2]

Sława jaką przyniosła jej „Eroica" sprawiła, że niebawem obsadzono ją w głównej roli w czechosłowacko–polskim filmie „Zadzwońcie do mojej żony" (Co řekne žena?). Stała się ona tym samym pierwszą polską aktorką, która po wojnie zagrała w zagranicznym filmie. Udział w tym obrazie zaowocował z kolei udziałem Połomskiej w czechosłowacko–jugosłowiańskim filmie muzycznym "Gwiazda jedzie na południe" (Hvězda jede na jih), w którym aktorka zachwycała olśniewająca urodą i nienaganną figurą.

Przełom lat 50. i 60., gdy jej gwiazda błyszczała najjaśniej, przyniósł jej role w kultowych polskich komediach – „Inspekcja pana Anatola" Rybkowskiego oraz „Zezowate szczęście" Munka. W latach późniejszych Połomska grała już z mniejszą częstotliwością, ale w filmach o poważ-

1. lodz.naszemiasto.pl, art. „Nie żyje Barbara Połomska. Była pierwszą aktorką, która zagrała w zagranicznym filmie.", 29 lipca 2021 r., na podst. wywiadu z Anną Gronczewską
2. fragment art. z gazety argentyńskiej, 1959 r., udostępniony Michałowi Maj Wieczorkowi przez Barbarę Połomską w marcu 2014 r.

niejszej tematyce m.in. w „Matce Królów" Zaorskiego czy „Skardze" Wójcika.

Powrotem w wielkim stylu do popularności sprzed lat była jej rola Zosi w filmie „Straszny sen Dzidziusia Górkiewicza" z 1994 roku. Był on próbą ukazania przez Kazimierza Kutza w krzywym zwierciadle dalszych losów bohaterów filmu „Eroica" Munka z 1957 r. Ostatnią przygodą Barbary Połomskiej ze światem filmu był udział w etiudzie studenckiej PWSFiTv w Łodzi „Odłamki" wyreżyserowanej przez Kamilę Karską w 2018 roku.

Połomska przede wszystkim realizowała się jednak jako aktorka w Teatrze Powszechnym w Łodzi, na którego deskach spędziła ponad sześć dekad. W tym czasie zagrała kilkadziesiąt ról oraz otrzymała wiele nagród m.in. dwukrotnie otrzymała główną nagrodę w plebiscycie Łódzkiego Domu Kultury „Szukamy ulubieńców publiczności" w 1961 r. i 1965 r., „Złotą Maskę" w plebiscycie „Expressu Wieczornego" w 1971 r., „Srebrny Pierścień" – za największe osiągnięcie artystyczne sezonu 1986/87 w teatrach dramatycznych w Łodzi czy nagrodę Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi. Ukoronowaniem jej artystycznej drogi było odsłonięcie w zeszłym roku (1 października 2020 r.) jej gwiazdy w Alei Gwiazd na ul. Piotrkowskiej w Łodzi.

Barbara Połomska spoczęła na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi 2 sierpnia 2021 roku. We wrześniu aktorka pośmiertnie zostanie odznaczona Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis, który zostanie przekazany jej synowi Marcinowi Erolowi i wnuczce Jagodzie. Ówczesna dyrektor Teatru Powszechnego w Łodzi - Ewa Pilawska, tak oto wspominała Barbarę Połomską: ***„Basia była wspaniałym, inteligentnym, charyzmatycznym człowiekiem obdarzonym niezwykłą intuicją. Kierowała się w życiu wartościami i pryncypiami, była uczciwa, lojalna. Nigdy nie stawała po stronie silniejszych, ale zawsze po stronie tych, którzy podążali za prawdą i uczciwością. Była cały czas pełna energii, czerpała z nowych wyzwań artystycznych. Ostatnio widzowie teatralni oglądali Ją w „Branczu" Juliusza Machulskiego i „Wytwórni piosenek", w której Basi i Michałowi Szewczykowi poświęcony był specjalny wątek, przypominający, że to właśnie Oni współtworzyli legendę Łodzi filmowej."***[3]

*Pocztówki z wizerunkiem Barbary Połomskiej w Czechosłowacji u schyłku lat 50. cieszyły się niebywałym powodzeniem i osiągały cenę o wiele wyższą niż te z wizerunkami największych gwiazd amerykańskich i czechosłowackich.*

Pani Barbara Połomska na trwałe zapisała się na kartach historii polskiego filmu oraz teatru, ale również w ludzkich sercach, była bowiem osobą niezwykle ciepłą, życzliwą, promieniującą nie tylko światłem swej niegasnącej do ostatnich dni urody, ale również duszy, której brakować będzie wszystkim tym, którzy mieli szczęście ją znać oraz ogrzewać się w blasku jej dobroci, uśmiechu i niepowtarzalnej, ujmującej łagodności spojrzenia.

*Barbara Połomska na planie filmu „Warszawska Syrena", 1956 r.*

3. lodz.naszemiasto.pl, art. „Nie żyje Barbara Połomska. Była pierwszą aktorką, która zagrała w zagranicznym filmie.", 29 lipca 2021 r., na podst. wywiadu z Anną Gronczewską, Barbarę Połomską wspomina Ewa Pilawska – dyrektor Teatru Powszechnego w Łodzi

# BÓBR EUROPEJSKI

Tekst:
dr Adam Świć
Oddział Terenowy
Parku Krajobrazowego
Wzniesień Łódzkich

**Chlubiący się mianem największego w Europie gryzonia bóbr europejski Castor fiber osiąga masę ciała zazwyczaj w granicach 18-29 kg oraz długość do 110 cm. Tego sympatycznie prezentującego się zwierzaka pokrywa miękkie, gęste i błyszczące futro, składające się z krótszych włosów puchowych i dłuższych, sztywniejszych włosów okrywowych. Szczególną uwagę w fizjonomii bobra przyciągają jednak dwa elementy znajdujące się na przeciwległych krańcach ciała – zęby i ogon. Długie, masywne, żółtopomarańczowe siekacze rosną przez całe życie zwierzęcia. Mocno zakotwiczone, aż w 2/3 swojej długości zagłębione są poniżej linii dziąseł. Szeroki, spłaszczony i zarazem tłusty ogon (tzw. plusk, kielnia), zamiast futra, pokryty jest szarymi łuskami i osiąga długość do 30 cm. Ogon pomaga zwierzęciu w poruszaniu się pod wodą, stabilizuje jego pozycję na lądzie, a także pełni funkcje termoregulacyjne.**

Bóbr europejski zamieszkuje Europę i Azję. Jego kuzyn bóbr kanadyjski Castor canadiensis występuje w Ameryce Północnej oraz w Skandynawii i miejscami w Rosji.
Ssak ten jest doskonale przystosowany do ziemnowodnego trybu życia. Dzięki spinającej palce tylnych nóg błonie pławnej bardzo dobrze pływa, a nurkując jest w stanie przebywać pod wodą do 15 minut. Bobry są bardzo „poukładane" - łączą się w pary na całe życie, które może trwać nawet do 30 lat. Są czyściochami i codziennie pielęgnują swoje futro wydzieliną gruczołów przyodbytowych, która zabezpiecza je przed przemakaniem. Mają dobrze wykształcone zmysły węchu i słuchu. Prowadzą nocny tryb życia i nie zapadają w sen zimowy. Bobry odżywiają się wyłącznie roślinami. Zjadają liście, młode pędy, gałązki, łyko i korę. Widząc zgryzione drzewa można by przypuszczać, że bobry zjadają również drewno, ale tak nie jest.

Ten największy w Europie gryzoń jest doskonałym budowniczym. Jego inżynierskiego kunsztu dowodzi, precyzyjny wybór lokalizacji tam oraz ich konstrukcja, która umożliwia nie tylko skuteczne piętrzenie wody, ale także wytrzymanie jej dużego naporu, i to nawet podczas silnych wezbrań. W sąsiedztwie tam bobry budują mieszkalne nory ze skomplikowanym systemem korytarzy i komór. Wejścia do korytarzy znajdują się pod wodą, podczas gdy widoczne na powierzchni otwory pełnią funkcję wentylacyjną. W przypadku płaskich brzegów rzek, uniemożliwiających wykopanie nor, bobry budują żeremia z suchą komorą gniazdową, do której wejście znajduje się pod wodą. Bóbr nie miał i nie ma łatwego życia z człowiekiem. Począwszy od starożytności narażony był na ataki myśliwych i to nie tylko ze względu na swoje futro czy mięso. Jak możemy się dowiedzieć m.in. z podań greckiego medyka Pedaniosa Dioskurydesa, wykorzystywane w celach leczniczych castoreum – bobrze jądra, mogły być w przeszłości bardzo poszukiwanym towarem. W okresie baroku, magnaci i co bogatsza szlachta, delektowali się smakiem ogonów podawanych z fasolą. Należy przypomnieć, że skojarzenie pokrytego łuską ogona z łuskami ryb, pozwoliło w przeszłości serwować bobrze ogony, jako danie postne spożywane m.in. podczas bożonarodzeniowej wigilii.

W czasach najnowszych w Polsce bobra się nie jada, a i o swoje jądra zwierzak może być spokojny. Mimo to, ten interesujący futrzak nie może się czuć całkowicie bezpiecznie, gdyż bywa płoszony lub nawet tępiony za „naprawianie" w zgodzie

ze swoimi kompetencjami tego, co dysponujący wielkimi możliwościami, ale jak się niestety często okazuje, pozbawiony kompetencji człowiek, zniszczył w przyrodzie. Historia ochrony bobrów w Polsce sięga 1020 roku, kiedy Bolesław Chrobry nakazał ich ochronę w swoim państwie. Władysław Jagiełło w 1443 r. zarządził ograniczenie polowań na niektóre gatunki ssaków, w tym właśnie bobra. W I Statucie Litewskim z 1529 r. Zygmunt I Stary potwierdził ochronę bobrów. Los tych zwierząt zaczął się pogarszać w XVIII w., gdy przestały być własnością królewską. Najcięższe czasy dla bobrów nastały wraz z przyjściem rewolucji przemysłowej, gdy zasoby przyrodnicze stały się bardziej dostępne, a dodatkowo uznawane za niemal niewyczerpalne. Przed bobrem, podobnie jak przed kilkoma innymi gatunkami zwierząt, stanęło widmo zagłady. W Polsce w 1950 r. znane było tylko jedno naturalne stanowisko bobra na Suwalszczyźnie. Dzięki zapoczątkowanym rok wcześniej działaniom reintrodukcyjnym, a także hodowli, ochronie prawnej oraz rosnącej świadomości i wiedzy przyrodniczej społeczeństwa, bóbr powrócił w Polsce na większość swoich terenów, a jego obecna populacja szacowana jest w niektórych źródłach nawet na ponad 120 tys. osobników. W Polsce bóbr objęty jest ochroną częściową. Pośród obowiązujących zakazów w stosunku do bobra należy wymienić m.in. zakazy: umyślnego zabijania, chwytania, płoszenia, pozyskiwania oraz niszczenia siedlisk lub ostoi, jak również niszczenia lub uszkadzania nor, żeremi i tam. W wyjątkowych sytuacjach właściwy regionalny dyrektor ochrony środowiska może zezwolić na dokonanie czynności podlegających zakazom.

Bóbr jest wyśmienitym meliorantem w dosłownym tego słowa znaczeni. Termin „melioracja" pochodzi od łacińskiego meliorare – poprawiać, polepszać, co w zakresie gospodarki wodnej w czasie pogłębiającej się od wielu lat suszy, zyskuje

szczególne znaczenie. W przeciwieństwie do bobra, melioracje prowadzone przez człowieka, niestety bardzo często, nie mają nic wspólnego z poprawianiem stosunków wodnych, a jedynie służą spuszczeniu wody, czego przykładem może być osuszenie i zniszczenie tysięcy hektarów niezwykle cennych torfowisk na Polesiu, czy zawężanie wałami przeciwpowodziowymi dolin rzecznych, prowadzące do piętrzenia i przyspieszania fal powodziowych, a w konsekwencji powstawania ogromnych strat w bezmyślnie zabudowanych dolinach rzecznych.

Obecność i efekty działalności bobrów w środowisku niosą wiele korzyści dla wzbogacenia różnorodności biologicznej. Budowanie przez bobry tam przyczynia się do powstawania tak zwanych stawów bobrowych posiadających duże znaczenie ekologiczne. Na zalanych płytką wodą terenach dolin rzecznych uruchamiają się procesy naturalnego powstawania charakterystycznych bagiennych zbiorowisk leśnych – olsów oraz zbiorowisk zaroślowych, jak wierzbowe łozowiska. Zwiększa się także powierzchnia nadwodnych lasów łęgowych. Stawy bobrowe zarastają typowymi dla płytkich zbiorników roślinami zielnymi, dzięki czemu nowo powstały zbiornik wodny działa jak filtr przechwytujący osady. Skutkiem rozwoju takiej roślinności jest wzrost efektywności procesu samooczyszczania się wody. Wobec tego staw taki spełnia rolę oczyszczalni osadów docierających z pobliskich ekosystemów. Rozlewiska i powstały dzięki działalności bobrów zespół ekosystemów daje miejsce życia wielu różnym grupom organizmów. W stawach rozwijają się liczne bezkręgowce, będące w dużej mierze pokarmem ryb, płazów i ptaków. Obecność ryb sprawia, że stawy bobrowe chętnie zasiedlają rybożerne wydry, czaple i bociany czarne. Charakter zmian wywoływanych przez bobry w środowisku zawsze przynosi pozytywne skutki dla otaczającej cieki wodne przyrody. Niestety, stosowana przez bobry metoda mikroretencji, w części przypadków powoduje lokalne konflikty głównie z rolnikami i hodowcami ryb. Ewentualne szkody powstałe w wyniku działalności bobrów należy rozumieć wyłącznie w znaczeniu gospodarczym a nie przyrodniczym. Piętrzenie wody czy ścinanie drzew może powodować utrudnienia w lokalnej gospodarce rolnej, leśnej i wodnej oraz w funkcjonowaniu komunikacji i energetycznych sieci przesyłowych, zaś pod kątem przyrodniczym stanowi element zrównoważonego od tysięcy lat procesu funkcjonowania ekosystemów rzecznych, który został zaburzony dopiero przez nadmierną ingerencję człowieka.

Pamiętajmy, że mimo lokalnych konfliktów, bóbr pełni niezwykle ważną i przyjazną człowiekowi funkcję, zatem poza przestrzeganiem istniejących zapisów ochronnych w stosunku do bobra, warto sobie wziąć do serca fragment treści Statutu Litewskiego, który moim zdaniem, mimo upływu ponad 500 lat, nie stracił do dzisiaj na swojej aktualności „kiedy kto ma w czyjej ziemi bobrowe gony, ma prawo żądać, aby właściciel tego gruntu, ani sam, ani ludziom nie pozwalał podorać pole albo karczować sianożęć w odległości jednego rzucenia kija od tego żeremia".

Errata

*W poprzednim wydaniu w artykule o sowach podpisane było: tekst i zdjęcia Sebastian Piskorski. Natomiast autorem zdjęcia pójdźki i uszatki jest Kamil Polański, a zdjęcia puszczyka Sebastian Piskorski.*

# CYTATY Z KOMENTATORÓW SPORTOWYCH

RYSUNKI: TOMASZ WOCHNA

**Jak powszechnie wiadomo sport wywołuje silne emocje, a największe u komentatorów sportowych. W związku z rokiem olimpijskim w tym wydaniu zamieszczamy cytaty sportowe.**

## PRZEMYSŁAW BABIARZ

*A to Niemcy ! Niemcy nr 3 w tabeli wszech czasów, ale gdyby zliczyć medale zdobywane przez Niemców i reprezentantów III Rzeszy i NRD, RFN oraz właśnie Niemców.*
*W plebiscycie na Najlepszego Sportowca Marit Bjoergen zajęła 2 miejsce wśród panów.*
*Dziś jeszcze w kobiecym siedmioboju pchnięcie kulą i 200 metrów mężczyzn.*
*Piłka obiegła całe pole karne.*

## DARIUSZ SZPAKOWSKI

*Bardzo dobrze mówiący po niemiecku niemiecki arbiter.*
*Bracia-bliźniacy Frank i Ronald de Boerowie, z których większość gra w Barcelonie.*
*Była to najsłabsza pierwsza połowa w tym meczu.*
*Diabeł nie taki straszny, ale nie czerwony, tylko biały, a w zasadzie to kogut.*
*Dostałem sygnał z Warszawy, że mają już państwo obraz, więc możemy spokojnie we dwójkę oglądać mecz.*
*Grał w meczu towarzyskim w mieście, w którym urodził się 2 tygodnie temu.*
*Hiszpanie to przyszłość hiszpańskiej piłki.*
*Manchester United, wiadomo – drużyna z wysp, a tam się gra dotąd, dopóki sędzia nie skończy spotkania.*
*Niemcy często zmieniają pozycje, ale nie mogą zadowolić trenera.*
*Norwegowie w czerwonych koszulkach i białych spodenkach. Polacy - w strojach odwrotnie pokolorowanych.*

## BOHDAN TOMASZEWSKI

*Pani Szewińska nie jest już tak świeża w kroku, jak dawniej.*
*Szurkowski to cudowne dziecko dwóch pedałów.*
*Ta radość jest niesamowita. Ludzie się bawią, tańczą się.*

## ROMAN KOŁTOŃŃ

*Cisza, która kuła w oczy.*
*Francuzi powinni częściej przecinać te piłki.*
*Nie ma się czemu widzieć.*

## WŁODZIMIERZ SZARANOWICZ

*A potem Belgowie, nie wiem, gdzieś się chyba zadowolili.*
*Boris Becker ze względów podatkowych postanowił wyjechać do USA, w czym poparła go jego ciemna żona.*
*Dość mocno mu przywalił, ale to są na razie pieszczoty.*
*Już są na stadionie, jadą po wirażu ramię przy ramieniu, pedał przy pedale.*
*Koniec zabawy, było fajnie, ale teraz trzeba się trochę pokryć.*
*Makijaż ma przykryć tremę albo inne jeszcze problemy kobiecej urody...*
*Teraz widać, ile kręci się tu dziwnych owadów podobnych do nietoperzy.*
*Założył tę koszulkę Adam Małysz i wiecznie był Pucharem Świata.*

## ANDRZEJ ZYDOROWICZ

*Piłka jest na aucie wtedy, gdy całym swym obwodem przejdzie odległość równą obwodowi piłki .*
*Brazylijczycy popełnili błąd, przegrywając w półfinale z Nigerią.*
*Dziś mamy tylko 8 kilometrów ciepła.*
*Jak wspaniale mu zeszła piłka z tej nogi.*
*Jeszcze 18 sekund do końca Szweda Berquista.*
*Kibiców szwedzkich nie ma zbyt dużo, ale za to nie grzeszą urodą*
*Może budzić podziw regularność Niemców. Najpierw 2:0 z Czechami, teraz 2:0 z Niemcami.*
*Na stadionie wrzawa, nikt nie stoi, nikt nie siedzi, wszyscy stoją!*
*Nie mam obrazu na monitorze, nie wiem, czy mój głos dociera do państwa i jeszcze na dodatek mam przed nosem brudną szybę.*
*Nogi piłkarzy są ciężkie jak z waty.*
*Sędziowie wykazują ludzką postawę: pozwalają zawodnikom na picie.*
*Na boisko weszli Węgrowie i Beldzy*
*Na boisko wychodzą Beldzy i Holendrowie*

## MATEUSZ BOREK

*Jakaś kontuzja zawodnika leży na boisku.*
*To jest ta umiejętność przyjęcia piłki z rywalem na plecach.*

# KRESOWE WSPOMNIENIA
# BO MOJE SERCE ZOSTAŁO WE LWOWIE...

**W 1997 r. lwowska starówka została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Szacuje się, że niemal 50 % najcenniejszych zabytków obecnej Ukrainy znajduje się we Lwowie. Warto podkreślić, że jej lwia części została zaprojektowana przez polskich architektów jak chociażby budynek Lwowskiej Opery.**

**Moje serce zostało we Lwowie**
**W moim mieście zieleni i bzów.**
**A ja chodzę po świecie**
**I ten żal ciągle mam**
**I zapomnieć nie mogę,**
**że kiedyś, że tam...**
**Zatrzymano mnie w drogi połowie**
**Okradziono z mych marzeń i snów,**
**Ale czekam na dzień,**
**gdy we Lwowie**
**Ze swym sercem połączę się znów.**

Marian Hemar – lwowianin

Lwów - owiany legendą gród na siedmiu wzgórzach zajmuje szczególne miejsce w sercach Polaków. W naszej świadomości zbiorowej jawi się on jako kraina mityczna, swego rodzaju raj utracony, który odebrała nam niesprawiedliwość dziejowa. Zastanawia, że choć od ponad 80 lat miasto leży poza granicami Polski, to nadal wywołuje w nas zadziwiająco silne uczucia. Sentyment jakim darzymy Lwów można określić jako słodką tęsknotę zmieszaną ze szczyptą goryczy jaką jest żal za tym co bezpowrotnie utracone. Zmieniają się pokolenia, mijają kolejne dekady, ale nasz stosunek do tego miasta jest jakby poza procesami transformującymi rzeczywistość - Lwów niezmiennie wywołuje w nas nasycone nutą romantycznej nostalgii ciepłe i przyjemne uczucia.

Źródła naszego przywiązania do Lwowa należałoby upatrywać w wielowiekowej, polskiej historii tego grodu oraz doniosłej roli kulturowej jaką on spełniał. Szczególnie płodny dla miasta był przełom XIX i XX w. oraz odświeżające ducha polskości dwudziestolecie międzywojenne, którego zdobycze sprawiły, że Lwów na trwałe zapisał się w naszej świadomości jako swego rodzaju symbol II RP - esencja tego co było w niej najpiękniejsze. Aby zrozumieć istotę Lwowa trzeba sobie uświadomić, że jego uwodzicielskie i oryginalne piękno kształtowało się w wyniku specyficznych uwarunkowań historycznych, kulturowych i społecznych. Unikatowość tych warunków wynikała z faktu, że przez wiele wieków był on swego rodzaju wyspą polskości pośród terenów zamieszkałych głównie przez żywioł ukraiński. Lwów długo pełnił funkcję swego rodzaju soczewki, w której skupiała się polskości, był oazą polskości pośród słabo zaludnionego przez Polaków Roztocza Wschodniego na jakim ulokowane jest miasto. Pewna izolacja od rdzenia jakim była Polska położona na zachód od Bugu sprawiła, że Lwów rozwijała się w bardzo specyficzny, właściwy tylko dla tego miasta sposób. W efekcie ukształtowała się charakterystyczna tylko dla tego miejsca polska gwara zwana lwowskim bałakiem, specyficzna przesiąknięta nieco orientalnym liryzmem kresowa literatura czy niezwykle oryginalna architektura będąca mieszaniną wpływów kultury wschodu, zachodu, a także pokłosiem czasów, gdy Lwów znajdował się pod zaborem austriackim.

Lwów w okresie zaborów oraz w międzywojniu zamieszkiwała głównie ludność polska. Korzenie tego miasta nie są jednak polskie bowiem miasto zostało założone przez księcia ruskiego Daniela Halickiego ok. 1250 r. - w okresie, gdy Roztocze Wschodnie znajdowało się na terenie dziś już nieistniejącego Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Powstały wówczas gród otrzymał nazwę Lwów na cześć syna księcia - Lwa Halickiego, który już jako dorosły mężczyzna przeniósł stolicę kraju z Chełma do Lwowa. Prawie wiek po lokacji miasta, dokładnie w 1349 r. Lwów został zdobyty przez króla Kazimierza Wielkiego, co zapoczątkowało trwający ponad cztery wieki okres panowania Polski nad miastem. Rozpoczęta wówczas polska kolonizacja Lwowa sprawiła, że miasto, które początkowo zamieszkiwały bardzo różne nacje m.in. Ormianie, Rusini, Tatarzy czy Węgrzy wkrótce stało niemal na wskroś polskie. Polonizacja mieszkańców Lwowa następowała często już w drugim, trzecim pokoleniu, znamienne jest jednak to, że przy jednoczesnej polonizacji językowej i kulturowej, narodowości rdzenie niepolskie często pozostawały przy swojej religii, co zrodziło rzadko spotykaną w innych częściach Europy wielość obrządków we Lwowie: grekokatolicki, łaciński czy ormiański.

Położenie Lwowa na szlaku handlowym pomiędzy Morzem Czarnym a Morzem Bałtyckim sprawiało, że w średniowieczu i renesansie było to miasto o charakterze przede wszystkim kupieckim. Przełomem w historii miasta był rok 1661, kiedy to król Jan Kazimierz założył Uniwersytet Lwowski tym samym czyniąc je miastem akademickim oraz reorientując jego rozwój w kierunku kulturalno-naukowym.

Lwów znajdował się pod panowaniem Królestwa Polskiego do pierwszego I rozbioru czyli do roku 1772. Wówczas miasto jak i cała wschodnia Małopolska przeszły w ręce Austro-Węgier, które niebawem uczyniły ze Lwowa stolicę wchodzącego w skład Monarchii Habsburgów - Królestwa Galicji i Lodomerii. Pierwsze dekady zaborów były czasem intensywnej, ale mało skutecznej germanizacji miasta oraz próbą ostudzenia żywiołu polskiego między innymi przez depolonizację Uniwersytetu Lwowskiego. Prawdziwym azylem umożliwiającym trwanie oraz rozwój polskiej kultury we Lwowie był ufundowany w 1817 r. przez Józefa Ossolińskiego Zakład Naukowy im. Ossolińskich. Działał on jednocześnie jako polska biblioteka, wydawnictwo oraz muzeum, w którego zbiorach znalazły się bezcenne polskie starodruki m.in. Jana Kochanowskiego, Mikołaja Kopernika czy rękopis „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza. Restrykcyjna polityka Austro-Węgier wobec Lwowa zelżała dopiero u schyłku XIX w., co umożliwiło legalne założenie m.in.: Polskiego Towarzystwa Miłośników Przyrody, Muzeum Historycznego Miasta Lwowa oraz repolonizację Uniwersytetu Lwowskiego. Najbardziej przełomowe kulturowo dla Lwowa były lata 1896/97, kiedy to wg projektu polskiego architekta Zygmunta Gorgolewskiego zbudowano monumentalny gmach Lwowskiej Opery zwieńczony charakterystyczną postacią kobiety ze złotym liściem palmowym (alegoria „sławy") oraz otworzono Lwowską Galerię Obrazów, której zbiory obejmowały ok. 50 tys. dzieł malarskich m.in. Malczewskiego, Matejki czy Rubensa. Piękniejący z roku na rok Lwów u schyłku XIX zaczęto nazywać małym Wiedniem ze względu na mnogość eklektycznej oraz secesyjnej zabudowy miasta przypominającej tę ze stolicy walca. W 1892 r. w liście do narzeczonej Lwowem zachwycał się m.in. Stefan Żeromski pisząc iż: „Imponujący jest rozmach zabudowy tego miasta, które w porównaniu z dziwnie ciasnym i małomiasteczkowym Krakowem, niemogącym wyjść ze swego rynku, wykipiał falą olbrzymią, rzucając się naokół jak wspaniała fala." Urbanistyczny rozwój miasta był tożsamy z jego rozwojem kulturalnym bowiem na mapie byłej RP w ostatnim ćwierćwieczu zaborów miasto urosło do rangi drugiej po

Lwów znajdował się pod panowaniem Królestwa Polskiego do pierwszego I rozbioru czyli do roku 1772. Wówczas miasto jak i cała wschodnia Małopolska przeszły w ręce Austro-Węgier, które niebawem uczyniły ze Lwowa stolicę wchodzącego w skład Monarchii Habsburgów - Królestwa Galicji i Lodomerii.

Krakowie stolicy kulturalnej ziem polskich. Na Lwowskim Uniwersytecie wykładali wybitni naukowcy, we lwowskich teatrach grały największe gwiazdy europejskich scen, prężnie działała biblioteka i wydawnictwo Ossolińskich, co chwila powstawały nowe towarzystwa

literackie, naukowe, historyczne czy filozoficzne skupiające coraz liczniejszą elitę intelektualną miasta. W świecie odkryć nauki epokowym momentem związanym ze Lwowem był marzec 1853 r. kiedy to we lwowskiej aptece „Pod Złotą Gwiazdą" zapłonęła pierwsza na świecie lampa naftowa - wynalazek Ignacego Łukasiewicza. Kilka miesięcy później 31 lipca 1853 r. po raz pierwszy oświetlenie naftowe zastosowano w czasie pilnej operacji w Szpitalu Powszechnym na lwowskim Łyczakowie. Wynalazek Łukasiewicza zrewolucjonizował i ożywił gospodarkę regionu tak iż pod koniec XIX w. Królestwo Galicji i Lodomerii, którego stolicą był Lwów stało się trzecią potęgą w wydobyciu ropy naftowej po USA i Rosji.

Zapoczątkowana w ostatnich dekadach XIX w. liberalizacja rządów Austro-Węgier sprawiła, że w mieście obok odrodzenia kultury polskiej postępował również proces ożywiania się żywiołu ukraińskiego. Powstały wówczas takie ukraińskie placówki kultury jak Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki, ukraińska organizacja skautowa Płast czy towarzystwo naukowo-oświatowe Proswita. Możliwość swobodniejszego działania ruchów narodowych miała również swój efekt negatywny bowiem z czasem dominujące we Lwowie nacje - polska i ukraińska zaczęły coraz bardziej konkurować o wpływy w mieście, co doprowadziło do narastania antagonizmów. Eskalacja konfliktu polsko-ukraińskiego nastąpiła jesienią 1918 r., kiedy to po upadku Austro-Węgier ukraińscy politycy proklamowali Zachodnioukraińską Republikę Ludową i zajęli Lwów. Polska ludność Lwowa, która dążyła do przyłączenia miasta do odradzającego się po zaborach państwa polskiego przeciwstawiła się temu zbrojnie. Doprowadziło to do wybuchu polsko-ukraińskich walki o miasto, które przekształciły się w regularną wojnę polsko-ukraińską zwaną „obroną Lwowa". W czasie obrony Lwowa szczególnym bohaterstwem odznaczyła się polska lwowska młodzież, która jesienią 1918 r. w obliczu braku w mieście regularnych oddziałów polskiego wojska ochotniczo broniła miasta przed wojskiem ukraińskim. Jedna trzecia polskich obrońców Lwowa miała mniej niż 25 lat, najmłodszy Jaś Kukawski miał 9 lat.

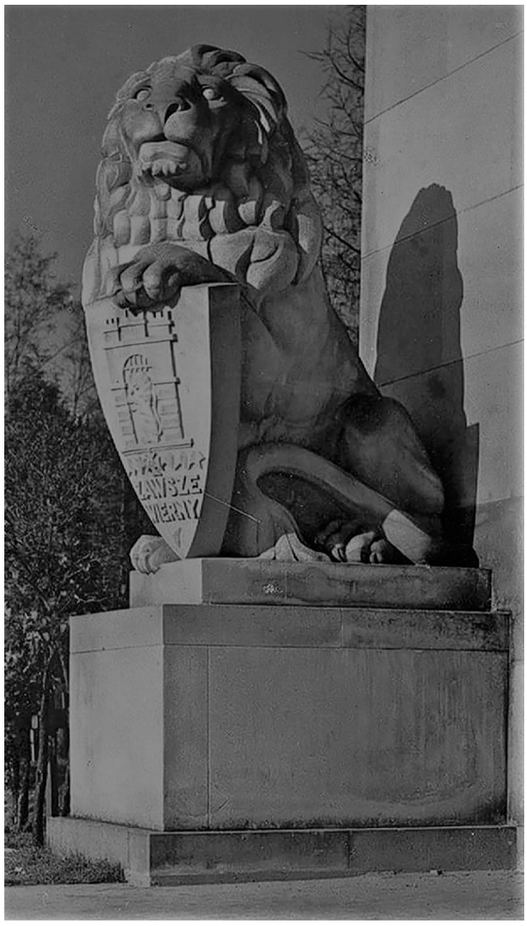

***Nekropolia Orląt Lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim obecnie jest źródłem nierozwiązanego konfliktu między stroną polską i ukraińską. Szczególnie problematyczne dla strony ukraińskiej są rzeźby lwów, które kilka lat temu władze Lwowa ukryły pod drewnianymi skrzyniami, co dla strony polskiej jest bolesnym ciosem oraz jednym ze źródeł pogorszenia się stosunków dyplomatyczne obu państw. Dla Polaków zwiedzających Lwów rzeźby lwów były niegdyś najważniejszym i niezwykle wzruszającym akcentem polskiej historii miasta. Lwów od ponad 80 lat nie znajduje się w granicach Polski i nikt przy zdrowych zmysłach nie chce tego zmieniać. Próba zatarcia polskich śladów we Lwowie jest natomiast niczym innym jak fałszowaniem historii miasta oraz nikomu niesłużącą walką ideologiczną.***

Trwające ponad pół roku walki zakończyły się 22 maja 1919 r. zwycięstwem Polaków. W dowód uznania heroizmu obrońców miasta, w szczególności lwowskiej młodzieży, w 1920 r. Józef Piłsudski odznaczył Lwów Krzyżem Virtuti Militari zaś w 1924 r. na części cmentarza Łyczakowskiego, w której spoczywają małoletni obrońcy Lwowa władze miasta zbudowały utrzymaną w stylu art deco monumentalną wojskową nekropolię. Wejścia do niej strzegą rzeźby dwóch lwów, z których jeden podtrzymuje tarczę z napisem "Zawsze wierny" zaś drugi "Tobie Polsko".

W okresie międzywojennym, kiedy miasto utraciło nieco rangę poprzez pozbawienie go bardzo rozwojowego statutu stolicy Królestwa Galicji i Lodomerii część polskiej elity miasta wyemigrował do innych dużych polskich ośrodków - Warszawy, Łodzi, Krakowa czy Wilna. Mimo tego Lwów był przez całe dwudziestolecie międzywojenne trzecim największym polskim miastem liczącym w 1939 r. ok. 330 tys. mieszkańców. Rozwój miasta w tym okresie, co prawda, nie był tak spektakularny jak na przełomie wieków niemniej jednak progres następował. Wydarzeniem nie do przecenienia w propagowaniu lwowskiej kultury na całym terytorium II RP był emitowany na ogólnopolskiej antenie Polskiego Radia od 16 lipca 1933 r. radiowy cykl program rozrywkowo-kabaretowych „Wesoła Lwowska Fala". Jego głównymi bohaterami była legendarna para lwowskich batiarów - Szczepcio (Kazimierz Wajda) i Tońko (Henryk Vogelfanger). Sukces programu radiowego z udziałem Szczepcia i Tońka sprawił, że niebawem jego główni bohaterowie pojawili się na srebrnym ekranie w filmie Michała Waszyńskiego „Włóczęgi". W obrazie tym po raz pierwszy zabrzmiał nieśmiertelny szlagier „Tylko we Lwowie", w którym Szczepcio i Tońko opiewali uroki życia we lwowskim grodzie. Piosenka ta na zawsze stała się swego rodzaju artystyczną wizytówką i symbolem przedwojennego Lwowa. Szczepcio i Tońko uroki życia we Lwowie opiewaliby jeszcze zapewne w realizowanym w 1939 r. filmie „Serce batiara". Film jednak nie zdążył wejść na ekrany kinowe przed wybuchem II wojny światowej, a jego jedyne kopie spłonęły w pierwszych dniach września 1939 r.

Historia Lwowa jako miasta polskiego skończyła się 22 września 1939 r., kiedy to dowódca obrony Lwowa gen. Wł. Langner podpisał z dowództwem sowieckim akt kapitulacji, przewidujący m.in. bezpieczny wymarsz żołnierzy Wojska Polskiego w kierunku granicy z Rumunią. Strona sowiecka tuż po złożeniu przez Polaków broni złamała jednak umowę aresztując wszystkich i wywożąc w głąb ZSRR. Oficerowie uczestniczący w obronie Lwowa byli więzieni w obozie w Starobielsku, a następnie w większości zostali zamordowani przez NKWD w Charkowie. Po aneksji Lwowa władze stalinowskie narzuciły mieszkańcom obywatelstwo ZSRR i rozpoczęły proces sowietyzacji miasta. Okres sowieckiej okupacji we Lwowie był czasem terroru politycznego, masowych aresztowań przedstawicieli polskich i ukraińskich elit politycznych, wywózek, grabieży majątku, niszczenia polskiej nauki i kultury. Najbardziej prześladowani byli przedstawiciele inteligencji, kościoła, wojska, działacze społeczni i polityczni, których władze sowieckie zsyłały do obozów koncentracyjnych lub mordowały. Represjom podlegały również ich rodziny, które przymusowo zsyłano na Syberię lub do Kazachstanu. Ostatnim akordem zbrodni sowieckiej na lwowskiej ludności przed wkroczeniem wojsk niemieckich 30 czerwca 1941 r. było wymordowanie przez NKWD ok. 7 tys. polskich i ukraińskich więźniów. Zajęcie Lwowa przez Niemców otworzyło nowy rozdział terroru w mieście. W pierwszych dniach faszystowskiej okupacji Niemcy dokonali pogromu ludności żydowskiej oraz egzekucji 25 wybitnych polskich profesorów, naukowców i literatów w tym Tadeusza Boy – Żeleńskiego twórcy legendarnego kabaretu Zielona Gęś.

W wyniku postanowień konferencji jałtańskiej (4-11 lutego 1945 r.) Lwów nie znalazł się w powojennych granicach Polski. Przymusowe wysiedlenia polskiej ludność z miasta odbywały się w latach 1945 – 47. Polscy lwowianie osiedlili się w przeważającej części na zachodzie Polski, tzw. ziemiach odzyskanych głównie we Wrocławiu, do którego przeniesiono m.in. siedzibę lwowskiego Zakładu Naukowego im. Ossolińskich. W pierwszych powojennych latach Lwów zasiedliła ludność z głębi ZSRR oraz wysiedleni z polskich terenów Ukraińcy. Okres radzieckiego panowania nad miastem, kiedy to zniszczono wiele materialnych symboli ukraińskości i polskości miasta (m.in. dewastacja cmentarza Orląt Lwowskich w 1971 r.) zakończył się w sierpniu 1991, kiedy Ukraina proklamowała niepodległość - tym samym Lwów wszedł w skład państwa ukraińskiego. Obecnie we Lwowie, który jest jedną z najważniejszych ukraińskich metropolii i ukraińskim oknem na zachód znajduje się wiele ulic upamiętniających wybitne postacie polskiej kultury m.in. Aleksandra Fredrę, Marię Konopnicką, Mikołaja Kopernika, Tadeusza Kościuszkę, Ignacego Łukasiewicza, Jana Matejkę, Elizę Orzeszkową, Juliusza Słowackiego, Tadeusza Boya-Żeleńskiego czy Stefana Banacha. Istnieje również Plac Adama Mickiewicza, w którego centralnej części znajduje się pomnik polskiego wieszcza. Są to wzruszające ślady polskości w mieście, które jest nieodłączną częścią naszej historii. Choć polskość Lwowa dziś żyje w nas jedynie jako wspomnienie, miraż przeszłości, to są to sentymenty bardzo żywotne, na co dowodem jest to, że samo brzmienie słowa „Lwów" wywołuje w nas wymowne westchnienie, którego głębię, emocje i znaczenie rozumie tylko Polak, bo co tu duża godać: Ni ma jak Lwów..., ta joj!

***Siedziba Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie od 1817 aż do 1945 roku. znajdowała się w byłym klasztorze i kościele ss. karmelitek trzewiczkowych przy ul. Ossolińskich 2. Po II wojnie światowej siedziba oraz większość zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich przeniesiono do Wrocławia.***

Tekst:
Michał Maj Wieczorek,
Wojciech M. Leszek

# CO GWIAZDY MÓWIĄ...

GWIAZDOZBIÓR BLIŹNIĄT

**BLIŹNIĘTA**
**21 maja – 20 czerwca**

**Życiowe motto:**
**Forever young - choć mija czas nic nie odbierze mi dziecięcej radości poznawania świata!**

Znak Bliźniąt w mitologii greckiej łączony był z herosami Kastorem i Polluksem, których wspólną matką była królowa Sparty – Leda. Mitologiczni bracia choć byli bliźniętami mieli jednak różnych ojców, Kastor był synem króla Sparty - Tyndareusa natomiast Polluks boga Zeusa, który w tę samą noc, gdy poczęty został Kastor uwiódł Ledę pod postacią cudownego łabędzia. Herosi byli podobni do siebie ja przysłowiowe dwie krople wody, różnili się jednak charakterami oraz tym, że Kastor jako syn człowieka był śmiertelny zaś Polluks syn boga mógł cieszyć się wiecznym życiem. Braci, którzy zasłynęli z uwolnienia Morza Egejskiego od piratów łączyła wyjątkowo silna więź, która sprawiła, że gdy Kastor zginął podczas jednej z bitew zrozpaczony Polluks poprosił Zeusa by mógł podzielić los ukochanego brata. Zeus nie tylko spełnił prośbę syna, ale ujęty jego miłością do śmiertelnego brata zdecydował by już na zawsze pozostali razem i umieścił ich na nieboskłonie. Jak głosi mitologia w taki sposób powstał Gwiazdozbiór Bliźniąt, którego dwie najjaśniejsze gwiazdy dziś noszą nazwę Kastor i Polluks. W sztukach plastycznych herosów ukazuje się jako łudząco podobnych do siebie młodzieńców, których rozróżnia to iż Polluks jako syn boga dzierży w dłoni pochodnię będącą symbolem boskiej mocy.

Zaczerpnięte z mitologii symboliczne przesłanie znaku Bliźniąt to umiejętność połączenie tego co ludzkie z tym co boskie. Dwie przeciwstawne natury połączone w jedno, duch połączony z materią, to esencja tego późnowiosennego znaku. Zintegrowanie tego co odmienne wymaga oczywiście odpowiedniego porozumienia, nie powinno więc dziwić, że wg wszelkich charakterystyk astrologicznych Bliźnięta są znakiem, któremu przypisywane są wysokie kompetencje komunikacyjne. Przedstawiciele tego znak najczęściej nie mają problemów z porozumieniem się, mówią dużo, a przy tym ich wypowiedzi są ciekawe, barwne, spójne i logiczne. Bliźnięta to bowiem intelekt w najczystszej, krystalicznej postaci, który odznacza jasność, klarowność i precyzja. Ludzie urodzeni pod tym znakiem mają naturalne predyspozycje do szybkiego przyswajają informacji, ich umysł jest lotny i chłonny zaś procesy myślowe mają szybkości i przenikliwość światła. W oparciu o przyswojoną wiedzę Bliźnięta potrafią kojarzyć najbardziej zawiłe fakty dzięki czemu szybko odkrywają istotę rzeczy, rozumieją złożoność zdarzeń oraz trafnie oceniają sytuację, co jest bezcenne w zawodach wymagających bystrości umysłu i szybkości reakcji, jak chociażby w sztuce nawigacji. Być może to właśnie dlatego w starożytnej Grecji najbardziej znane mitologiczne bliźnięta Kastor i Polluks były patronami żeglarzy, którzy w czasie niepogody szybko i trafnie muszą ocenić sytuację na podstawie najsubtelniejszych symptomów. Notabene Bliźnięta zwykle bardzo lubią podróże (nie tylko morskie), a niekiedy bywają prawdziwymi włóczykijami hołdującymi maksymie: Mój dom jest tam, gdzie powieszę swój kapelusz. Bliźnięta generalnie więc nie przywiązują się szczególnie do miejsc, mają naturę odkrywców i gnane ciekawością świata chętnie zmieniają miejsca pobytu - są niestrudzonymi wędrowcami poszukującymi nowych wrażeń. Bliźnięta choć nie mają dużych oczekiwań od świata i łatwo je zadowolić w prosty sposób nie mogą jednak znieść jednego - nudy, ich umysł jest bowiem zbyt żywy, aby ugrzęznąć w monotonnych zadaniach. Nieustanna pogoń Bliźniąt za nowościami i świeżością doznań może w którymś momencie stać się nawet chorobliwa i prowadzić do stanów nerwicowych. Cięższe stany psychiczne Bliźniętom jednak raczej nie grożą są one bowiem z natury optymistami pozytywnie nastawionymi do świata i ludzi. Te niewątpliwie dobre cechy sprawiają, że Bliźnięta stanowią niezastąpione towarzystwo, ich obecność ożywia, odświeża, a wręcz można powiedzieć, że odmładza! Źródła pogody ducha Bliźniąt należy upatrywać w ich ogromnej elastyczności i łatwości przystosowywania się do zmieniających warunków. Dzięki temu

potrafią one wyjść z każdej opresji oraz odnaleźć się w każdym towarzystwie, miejscu i sytuacji.

Piekielnie inteligentne Bliźnięta mają również swoje wady, należy do nich m.in. rozproszenie i wynikająca z tego trudność w skupieniu się na jednym zadaniu. Ponadto ich wrodzona niechęć do rutynowych zadań może skutkować brakiem konsekwencji w działaniu i przeskakiwaniu z przysłowiowego kwiatka na kwiatek. Potencjalnie pozytywne cechy jak wszechstronność, wielość talentów i zainteresowań mogą więc okazać się największą życiową zmorą Bliźniąt prowadzącą do zbytniej powierzchowności i wiążącej się z nią niechęcią do pogłębienia wiedzy, doświadczenia czy relacji. Niemniej jednak Bliźnięta są znakiem bardzo pozytywny zaś kontakt z ludźmi urodzonymi pod gwiazdozbiorem, któremu patronują mitycznych bliźniacy - Kastor i Polluks jest wzmacniający, poprawia nastrój oraz inspiruje do podejmowania nowych wyzwań! Jeśli ktoś zapomniał czym jest dziecięca spontaniczność i radość odkrywania świata niech spotka się z osobą urodzoną pod Bliźniętami. Zdziwicie się jak szybko przywróci ona do życia wasze marzenia, które być może przykrył kurz minionych lat oraz jak na nowo roznieci ona tę cudowną, nienazwaną, boską iskrę ducha, która tkwi w każdym z nas i pozwala wyruszyć w najbardziej szaloną przygodę życia!

Drogie Bliźnięta, roku 2021, gdy zwodniczy Neptun tworzy niekorzystny układ do Waszego znaku zodiaku jest czasem, w którym łatwo o mylenie tropów. Bądźcie więc czujne i niech prowadzi Was zdrowy rozsądek poparty dogłębną analizą sytuacji. W tym roku bądźcie wyjątkowo wyczulone na zwodnicze pozory, ważne życiowe decyzje najlepiej pozostawić na zapowiadający się na bardziej stabilny rok 2022.

**kolor:** jasnożółty i jasnoniebieski
**rośliny:** trawy oraz drobne kwiaty łąkowe: chabry, kaczeńce, koniczyna, margaretki, mniszek lekarski, stokrotki, ostróżka
**zwierzęta:** antylopa, małpa
**państwa:** Argentyna, Włochy
**miasta:** Rzym, Nowy York
**żywioł:** powietrze
**jakość:** męska, zmienna
**drzewo:** robinia akacjowa, cytryna, topola
**planeta:** Merkury – bóg kupców i złodziei
**kamień:** cytryn
**metal:** rtęć
**pora roku:** późna wiosna

**Ludzie kultury urodzeni pod znakiem Bliźniąt:** Mieczysław Fogg, Jerzy Wassowski, Krzysztof Zanussi, Piotr Fronczewski, Alicja Majewska, Anna Jantar, Dorota Stalińska, Michał Bajor, Grażyna Torbicka, Antonina Krzysztoń, Majka Jeżowska, Cezary Pazura, Kasia Kowalska, Michał Żebrowski, Agnieszka Chylińska, Anita Lipnicka, Grzegorz Hyży, Dawid Podsiadło

## RAK
**21 czerwca – 22 lipca**

**Życiowe motto:**
**Podróż w głąb siebie może okazać się najwspanialszą przygodą jakiej doświadczysz w życiu.**

Moment, w którym znak Raka rozpoczyna swoje panowanie w astronomii nazywa się letnim przesileniem. To właśnie wtedy ruch obiegowy Ziemi sprawia, że Słońce kończy swoją trwającą pół roku wędrówkę w kierunku bieguna północnego i zaczyna wracać w kierunku półkuli południowej. Punkt zwrotny jakim jest letnie przesilenie i rozpoczęty wówczas ruch wsteczny Słońca skojarzył się starożytnym z rakiem, który słynie z charakterystycznego chodzenia tyłem. Było to powodem, dla którego pierwszy letni - zawracający Słońce znak zodiaku zaczęto nazwać mianem tego rzecznego skorupiaka. Jakby na wzór Słońca, które wraz nastaniem pierwszych dni lata powraca do miejsca, z którego przybyło również u osób

urodzonych w tym czasie często spotykane są skłonności do wycofywania się, ucieczki w głąb siebie lub do miejsca uznawanego przez nie za bezpieczne jak chociażby dom rodzinny, co sprawia, że wśród Raków nie brakuje domatorów oraz zanurzonych w mirażach wewnętrznego świata introwertyków. Również dość powszechna u przedstawicieli tego znaku fascynacja przeszłością, historią i korzeniami jest formą ucieczki od mało pewnej i nieznanej przyszłości. Raki jak żaden inny znak zodiaku lubią się bowiem czuć bezpiecznie, a przeszłość, historia, zdarzenia minione są dla nich swego rodzaju azylem - tam już nic się nie zmieni, jest dokonane, a więc pewne, bezpieczne, niezagrażające kruchej psychice Raczków. Rozmiłowanie w przeszłości jest próbą uniezależnienia stanu psychicznego od aktualnych warunków zewnętrznych, próbą uciszenia lęków. Niestety jednak nazbyt wrażliwa natura Raków sprawia, że nawet w krainie wspomnień nie zawsze odnajdują upragniony spokój. Do wydarzeń z przeszłości przywiązują bowiem często zbyt dużą wagę, rozpamiętują je szczegółowo, zwłaszcza doznane krzywdy lub popełnione błędy i zadręczają się..., no cóż tacy trochę masochiści z tych naszych kochanych Raczków.

Refleksyjna, skryta, skierowana do wewnątrz i wycofana natura Raków sprawia, że najczęściej z trudem przychodzi im stawiać czoła rzeczywistości, nazbyt często unikają konfrontacji z problemami złudnie licząc, że rozwiążą się same i nie będą musiały ponosić przerastających je kosztów emocjonalnych. Tymczasem problem się tli, trwa nierozwiązany czasami latami i kosztuje je o wiele więcej niż gdyby szybko i zdecydowanie zareagowały od razu. Raki mają ponadto naturalną skłonność do pesymizmu, zwykle nie wierzą w swoje możliwości przez co popadają niepotrzebnie w bierność. Wolą obserwować znajomych jak odnoszą kolejne sukcesy same zaś wzdychają nad swoim ciężkim losem. Inna sprawa, że Raki najczęściej po prostu nie mają rozwiniętej potrzeby zdobywania tzw. „szczytów", ich percepcja skierowana jest w inną stronę - do wewnątrz. Raki instynktownie bowiem czują, że mają za zadanie w tym życiu maksymalnie rozwinąć swoje wnętrze, swoją wrażliwości, emocjonalności, zrozumieć najgłębsze pokłady swojej świadomości, a nie aktywnie tworzyć rzeczywistość. Ważne jednak, aby w fascynującej podróży w głąb siebie nie utknęły w mirażach wewnętrznego świata zbyt długo i zbyt głęboko, żeby niebyły nim bezgranicznie zahipnotyzowane i przez to niezdolne do realnego życia. Bogactwo, barwność wewnętrznego życia Raków działa na nie często obezwładniająco, powinny jednak pamiętać, że istnienie równolegle świata materii jest niezaprzeczalne. Raki, aby się nie pogubić powinny mieć w życiu swego rodzaju „kotwicę" oraz „kompas", które sprawią, że nie będą przez życie dryfowały lecz zmierzały do określonego celu. W przypadku tego znaku zodiaku wyjątkowo dobrze jako ster sprawdza się rodzina, Raki bowiem jako istoty niezwykle wrażliwe, pełne empatii, co prawda, nie za bardzo potrafią zawalczyć o siebie, ale za członków rodziny są gotowe rzucić się w przysłowiowy ogień. W codziennej walce o byt rodziny zapominają o swoich lekach, obawach, fobiach i zaczynają mierzyć się z rzeczywistością.

Żywiołem Raków, jak łatwo się domyśleć bowiem jest to naturalne środowisko życia dla zwierzęcia od jakiego nazwę wziął ten znak zodiaku, jest oczywiście woda i to w swoim naturalnym, płynnym stanie. Woda jest również żywiołem dwóch innych znaków zodiaku: Skorpiona oraz Ryb, ale w przypadku Skorpiona jest to woda w stanie stałym czyli – lód zaś Ryb w stanie lotnym czyli – para wodna. Typowy dla wody w stanie płynnym jest to iż jest ona w nieustannym ruchu, falowaniu - podobnie jest z nastrojami Raków, które są bardzo zmienne i najbardziej błaha, zabarwiona negatywnie wiadomość czy nieprzychylne spojrzenie przechodnia potrafią na wiele godzin zmącić spokój Raków. Pocieszające jest jednak to, że zdarzenia pozytywne czy nawet cień czyjegoś uśmiechu potrafią je równie szybko rozchmurzyć. Życie Raka nie jest łatwe, bo trudno jest być emocjonalnym motylem pośród stada nieczułych nosorożców, ale jednocześnie jest to największe piękno tego znaku. Delikatność, kruchość oraz nieskończone pokłady romantyzmu jakimi obdarzony jest ten znak sprawia, że doznaje on uczuć, nastrojów, uniesień i wrażeń jakie innym znakom są niedostępne i może dlatego Raki tak bardzo lubią przebywać w swoim świecie - tam jest im najlepiej.

Hermetyczny świat Raka sprawia, że nie jest im łatwo wchodzić w relacje z innymi ludźmi, zwłaszcza partnerskie. Emocjonalność Raka jest niczym średniowieczna twierdzą, którą trzeba zdobywać długo, wytrwale pokonując zasieki, fosy i inne formy zabezpieczeń jakimi obwarował się zodiakalny Rak. Jeżeli jesteś zainteresowany osobą spod Raka nie licz na to, że ta zrobi pierwszy krok – nie doczekasz się, Rak jest zbyt nieśmiały, niepewny siebie oraz zbyt ostrożny żeby wyjść z inicjatywą. Droga do zdobycia Raka nie jest łatwa, a już na pewno jest to proces, który trwa bardzo długo. Wysiłek jednak zwykle bardzo się opłaca bowiem nie ma znaku, który kochałby z większy oddaniem. Ludzie spod tego znaku, kiedy otworzą się na drugą osoby są najbardziej troskliwymi, pełnymi ciepła i wiernymi partnerami, a życie z nimi jest niczym kąpiel w kojącej, ciepłej, miękkiej, lekko falującej wodzie oceanu.

**kolor:** srebrny, popielaty, granatowy, purpurowy
**rośliny:** roślinność wód przybrzeżnych - pałka wodna, trzcina, tatarak, a także paproć i dzika róża
**zwierzę:** rak, krab, żółw wodny
**państwa:** Chiny, Rosja, USA
**miasta:** Wenecja
**żywioł:** woda
**jakość:** żeńska, kardynalna
**drzewo:** olcha, brzoza
**ciało niebieskie:** Księżyc
**kamień:** kamień księżycowy, perła
**metal:** srebro
**pora roku:** początek lata

**Ludzie kultury urodzeni pod znakiem Raka:** Jan Kochanowski, Jan Matejko, Jacek Malczewski, Henryk Wieniawski, Bruno Schulz, Czesław Miłosz, Lidia Wysocka, Wisława Szymborska, Miron Białoszewski, Maria Koterbska, Wojciech Kilar, Iga Cembrzyńska, Danuta Rinn, Jan Machulski, Anna Dymna, Halinka Mlynkova, Maciej Stuhr, Joanna Kulig

**LEW**
**(23 lipca – 22 sierpnia)**

**Życiowe motto:** Patrzcie i podziwiajcie moją wspaniałość!

Budzący podziw i szacunek wygląda lwa sprawia, że już od starożytnych czasów zwierzę to utożsamiane było z królewską władzą, jej majestatem, potęgą i przepychem. Astrolodzy twierdzą, że również ludzie urodzeni pod tym znakiem mają w sobie pewien pierwiastek królewskości. Czuje się to w ich sposobie bycia, nieco wyniosłym, powściągliwym i pełnym dostojeństwa. Sprawia to, że nawet, gdy sprawują oni stanowiska podrzędne, nadają swojej pracy znamiona wyjątkowość, podniosłości lub wręcz uroczystej atmosfery.

Złocista, promieniście okalająca głowę lwa grzywa kojarzy się ze Słońcem lub aureolą światła osób świętych. Nadaje mu ona rysu wyjątkowość i przywodzi na myśl pozytywne skojarzenia związane ze światłem słonecznym. Nic więc dziwnego, że znak ten patronuje osobom urodzonym, gdy Słońca jest pod dostatkiem - w samym sercu lata czyli na przełomie lipca i sierpnia. Część ciała przypisywana temu znakowi, to natomiast centrum naszego życia uczuciowego czyli serce, które jak się mawia, nigdy nie kłamie. Również Lwy najczęściej są prawdomówne, szczere i prostolinijne, ich miłość jest gorąca, przyjaźń dozgonna, zaś natura uczciwa i nieco naiwna. Lwy bowiem nie wierzą, że ktoś może ich oszukać i zachować się niehonorowo, co wynika z faktu, że same są szlachetne i nie mieści im się w głowie, że ktoś może zachować się niegodziwie.

Lwy mają bardzo rozwinięte poczucie swojej wyjątkowości, czasami niestety przesadne, przez co niekiedy popadają w zadufanie. Powinny więc być szczególnie ostrożne, aby nie przekroczyć subtelnej granicy, gdy ich naturalna, zdrowa pewność siebie przechyla się w stronę zarozumiałości i wyniosłości, którymi mogą urazić oraz zniechęcić do siebie otoczenie. Lwy nie robią jednak tego świadomie, pewna doza pychy, pompatyczny sposób bycia i nadekspresja są po prostu częścią ich promiennej osobowości, która pulsuje milionami emocji i bogactwem środków wyrazu. Potężne rozbłyski ich stanów emocjonalnych oraz połączona z nimi nieposkromiona fascynacja swoją osobą sprawiają, że Lwy są największymi egocentrykami zodiakalnego zwierzyńca niepotrafiącymi patrzeć na świat w inny sposób niż subiektywny. Centrum świat jest dla nich własna osoba, a resztę ludzi świadomie bądź nieświadomie traktują jako krążące satelity, które mogą błyszczeć jedynie ich światłem odbitym. Może właśnie dlatego temu znakowi zodiaku przypisuje się patronat Słońca, które leży w centrum naszego układu zaś inne planety poruszają się wokół niego. Lwy są przekonane o tym, że one właśnie niczym Słońce na nieboskłonie królują, nadają ton, koloryt i esencję otaczającej rzeczywistości. Jeżeli reprezentant tego znaku jest harmonijnie rozwiniętą jednostką rzeczywiście może być prawdziwym „Królem Słońcem", w którego cieple i blasku z przyjemnością „ogrzewają się" przedstawiciele innych znaków zodiaku. Jeśli jednak osobowość Lwa jest zaburzona, a potrzeba błyszczenia i bycia w centrum uwagi nie do przezwyciężenia, to dla podtrzymania złudnego wyobrażenia o swojej wielkości Lwy same aranżują odpowiednią scenerię oraz klakierów, którzy utwierdzają je w przekonaniu o swojej wyjątkowości. Trzeba pamiętać bowiem, że dla Lwów życie to przede wszystkim scena, na której grają oczywiście pierwszoplanową rolę. Ich silnie rozbudzona potrzeba bycia w centrum uwagi może sprawić, że na scenie życia mogą stać się śmiesznymi komediantami, pozerami otoczonymi wąskim gronem nieszczerych pochlebców. Niestety Lwy potrzebują aplauzu i uznania jak powietrza przez co mają zbyt dużą skłonność do efekciarstwa, dramatyzowania i wykonywania ruchów mało godnych jak na ten królewski znak. No cóż, każdy znak ma jakąś swoją słabość, Lew musi być w centrum uwagi lub chociaż odnosić wrażenie, że tak jest. Osobowość Lwów jest bowiem tak skonstruowana, że ich wewnętrzne reflektory są ustawione dokładnie na siebie. Sprawia to, że oślepione swoim blaskiem, zafascynowane swoją osobą i przekonane o swojej nieomylności Lwy często tracą kontakt z rzeczywistością. Szczególnie niebezpieczne jest ich przekonanie, że mają monopol na mądrość. Wynika to z ich skrajnie subiektywnego postrzegania świata, uważają bowiem, że tylko to co one same czują i myślą jest jedynie słuszną prawdą. Każdy kto myśli inaczej jest dla Lwa niemal wrogiem lub po prostu głupcem. Lwy widzą świat wyłącznie poprzez swój pryzmat, tak mają i koniec. Nie ma nawet co próbować argumentować, tłumaczyć inny ogląd sprawy, Lew i tak tego nie zrozumie i nie przyjmie do wiadomości. Jedyne co można zrobić to mu przytakiwać i chwalić, o tak chwalić, to Lwy lubią najbardziej i stają się wówczas potulnymi kociakami. Biada zaś temu kto Lwa skrytykuje, no

nie, takich rzeczy Lwu się nie robi. Warto to sobie zapamiętać raz na zawsze. Skończy się to tylko batalią, z której człowiek wyjdzie jedynie poturbowany, a i tak nic to nie zmieni. Naiwny ten, któremu wydaje się, że może Lwa zmienić, trzeba go zaakceptować taki jest i koniec tematu. Co tu dużo mówić życie z Lwem to prawdziwe wyzwanie.

Ekstrawertyczny i ekspansywny charakter Lwów sprawia, że najlepiej czują się one na stanowiskach eksponowanych, gdzie mogą błyszczeć, brylować, pokazać bogactwo swojej osobowości, rozliczne talenty oraz siłę charakteru. Najlepsze są więc dla niego zawody artystyczne lub stanowiska kierownicze.

Lew ma naturę zwycięzcy, porażka jest dla niego nie do zniesienia w związku z czym będzie walczył do ostatniego tchu, aby w ostatecznym rozrachunku zatryumfować i stanąć na podium. Głód sukcesu sprawia, że niejednokrotnie Lwy są osobami niezwykle ambitnymi, konsekwentnymi i pracowitymi. Nic nie jest w stanie ich zatrzymać w drodze do upragnionego celu. Lwy są ponadto urodzonymi przywódcami nie powinno więc dziwić, że chociaż same są bardzo pracowite i dużo od siebie wymagają, to również mają naturalną skłonność do delegowania bardziej przyziemnych obowiązków. Same zaś ochoczo zajmą się sprawami najbardziej doniosłymi, najchętniej uświetnianiem swoją osobą różnych uroczystości, no cóż Lwy niejednokrotnie żyją w przekonaniu, że już sam ich obecność w danym miejscu jest wystarczającą nobilitacją dla uczestników wydarzenia.

Lwy bardzo szybo zjednują sobie ludzi otwartością, poczuciem humoru i optymistycznym spojrzeniem na świat. Dzięki dużej pewności siebie i przekonaniu o swojej nieomylności budzą również zaufanie. Przebywając w ich obecności nie da się nie poczuć, że bije od nich siła i pełnia życia, w końcu są dziećmi pełni lata. Lew ponadto ma tupet i dużą odwagę cywilną. Jeśli jest przekonany, że ma słuszność w jakiejś sprawie potrafi przeciwstawić się osobom stojącym na wyższym szczeblu w hierarchii społecznej.

Lew kocha wszelki przepych, blichtr, jest świetnym organizatorem wspaniałych, wystawnych przyjęć, uroczystości, bali, festiwali, lubi atmosferę odświętności jak żaden inny znak. Szarość dnia codziennego jest dla niego największą zmorą, najlepiej więc, gdy jego zawód związany jest z organizacją uroczystości lub uczestnictwem w nich. Lew kocha bowiem świętować, on musi celebrować każdy dzień i bardzo dobrze, w końcu czemu nie?

**kolor:** złoty, żółty
**rośliny:** słonecznik, lilia królewska
**zwierzęta:** lew
**państwa:** Belgia, Francja, Polska
**miasta:** Lwów
**żywioł:** ogień
**jakość:** męska, stała
**drzewo:** dąb, palma
**ciało niebieski:** Słońce
**kamień:** tygrysie oczko, piasek pustyni
**metal:** złoto
**pora roku:** pełnia lata

**Ludzie kultury urodzeni pod znakiem Lwa:** Józef Kraszewski, Jan Brzechwa, Bolesław Prus, Julia Hartwig, Tadeusz Dołęga – Mostowicz, Aleksander Żabczyński, Witold Gombrowicz, Beata Tyszkiewicz, Grzegorz Turnau, Justyna Steczkowska, Krystian Wieczorek, Natasza Urbańska, Marta Żmuda – Trzebiatowska

tekst i rysunki: Michał Maj Wieczorek

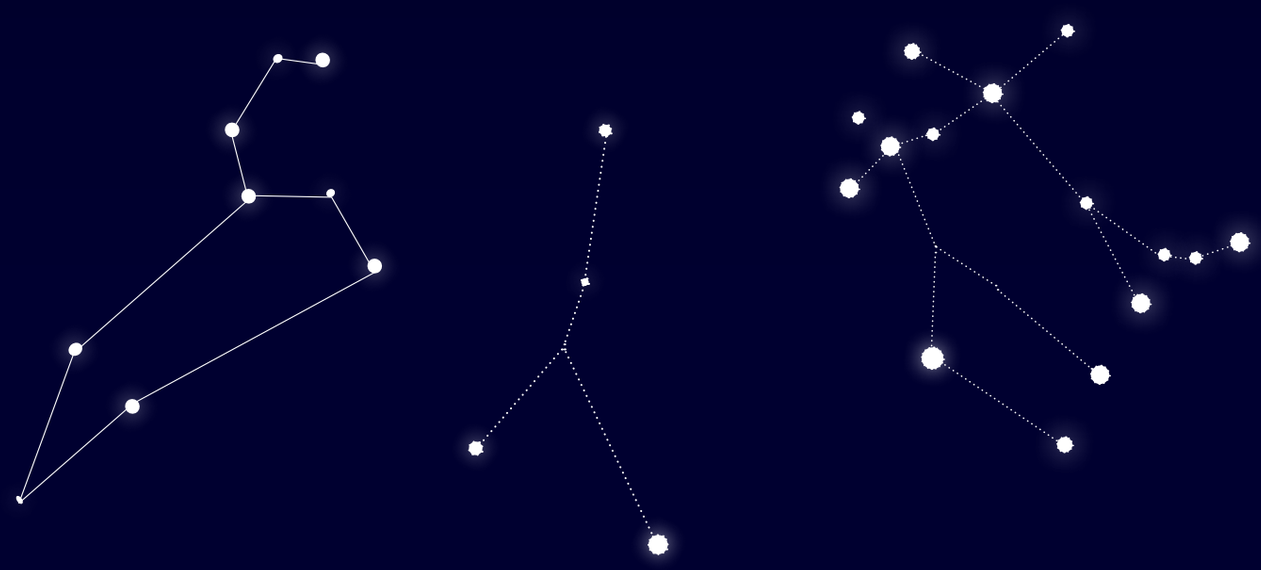

# Z SERCEM NA DŁONI

Tekst:
Dominik Durma
Ośrodek Pomocy Społecznej
Gminy Nowosolna.

PIERWSZĄ BOHATERKĄ NASZEGO CYKLU JEST ANNA SYMCHUK.

**Młoda mama, wykształcona poliglotka robiąca karierę w Warszawie i jednocześnie osoba o wielkim sercu, z ogromnymi pokładami empatii dla osób starszych. Pani Anna jest mamą kilkuletniego syna. W naszej gminie prowadzi najważniejszy zawodowy projekt - dwa domy spokojnej starości. Domy opieki, w których widać i czuć rodzinną atmosferę. Domy, w których hucznie celebrowane są imprezy okolicznościowe i co najważniejsze domy, w których zarówno mieszkańcy jak i pracownicy są uśmiechnięci. Wielokrotnie podkreślała, że to pracownicy swoją empatią i profesjonalizmem tworzą atmosferę w obu domach. Mimo natłoku obowiązków Pani Ania znajduje również czas na bezinteresowną pomoc dla naszych mieszkańców, zarówno starszych jak i tych młodszych**

***- O której Pani dzisiaj wstała?***

***- Od wczoraj było tyle do zrobienia, że jeszcze nie zdążyłam położyć się spać – mówi Anna Symchuk***

To nie wyjątek, czasami zdarza się, że pani Ania przez natłok obowiązków nie ma czasu na sen. Jak sama mówi, brakuje jej doby by w pełni połączyć wszystkie obowiązki. Przedstawiamy postać pani Anny Symchuk słowami osób, które obcują z nią na co dzień.

***Panią Anię poznałam przed dwoma laty, gdy potrzebowałam tymczasowej opieki nad moją 94-letnią mamą – mówi Grażyna Góral. Trochę przerażona tą decyzją codziennie jeździłam do niej, dzięki czemu mogłam z bliska przyjrzeć się zwyczajom panującym w domu opieki. Panie pensjonariuszki, mniej lub bardziej świadome swojej sytuacji, wyglądały na zadbane, były czyste i najwyraźniej zadowolone. Do posiłków zasiadały przy dużym, wspólnym stole. Przychodził do nich rehabilitant, miały wspólne zajęcia plastyczne, śpiewały razem, a ich urodziny były uroczyście obchodzone. Moja mama bardzo polubiła panią Anię, opowiadała mi jak dzieliła się z nią swoimi ulubionymi kulinarnymi przepisami.***

***Gdy mama trafiła do szpitala w Brzezinach pani Ania codziennie, choćby na chwilę, wpadała do niej, by sprawdzić czy jest zadbana. Mama odeszła, ale moja wdzięczność dla pani Ani przetrwała, a nawet przerodziła się w przyjaźń."***

***Zacznę tak zwyczajnie, od serca. Jestem dumna, że przed kilkoma laty moja droga zawodowa zaprowadziła mnie do Domu Opieki – wspomina Pani R.K.***

***To tu poznałam Anię, która otacza swoich podopiecznych niespotykaną troską. Jest wrażliwa na ich potrzeby. Potrafi być elastyczna, co pomaga jej dopasować się do różnych warunków pracy jakie napotyka w codziennym życiu. Zdolność adaptacji łączy z umiejętnością nawiązywania kontaktów, wzbudzając zaufanie i dając poczucie bezpieczeństwa. Cierpliwością, pogoda ducha i poczuciem humoru wypełnia zwykłą codzienność starszych osób zmagających się z chorobami i samotnością. Dzięki swojej pracowitości i wytrwałości potrafi podołać wielu obowiązkom - dom, dziecko, osoby starsze, praca na etacie. To wiele dla tak kruchej i delikatnej osóbki. Podziwiając i doceniając jej trud zawsze i wszędzie będę przy niej, będę ją wspierać i służyć pomocą.***

Pracownicy Ośrodka Pomocy Społecznej Gminy Nowosolna są także pełni słów uznania dla działalności pani Anny. Często bezinteresownie pomaga najbardziej potrzebującym mieszkańcom naszej gminy, nigdy nie pozostawiła nikogo bez pomocy, a jej wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka jest wyjątkowo ujmująca.

WARENIKI- pierogi z ziemniakami i kiszoną kapustą

# SPECJAŁY KUCHNI UKRAIŃSKIEJ

## WARENIKI - PIEROGI Z ZIEMNIAKAMI I KISZONĄ KAPUSTĄ

**Składniki na 50 wareników:**
1 porcja ciasta na pierogi

**Farsz:**
1 duża cebula pokrojona w kostkę,
łyżka smalcu,
łyżka cukru,
400 g kiszonej kapusty,
400 g ziemniaków ugotowanych w mundurkach,
30 g masła,
kilka suszonych grzybów namoczonych we wrzątku i drobno pokrojonych,
sól i pieprz do smaku, można dodać trochę kminku.

Gorące ziemniaki przepuścić przez prasę do ziemniaków lub ugnieść tłuczkiem. Dodać masło i posolić do smaku. Dobrze wymieszać.
Na dużej patelni rozgrzać smalec. Dodać cebulę i zeszklić.
Dodać odcedzoną kiszoną kapustę z posiekanymi grzybami, równomiernie posypać ją cukrem i dusić do miękkości przez 15-20 minut, mieszając od czasu do czasu. Doprawić.
Nadziewać pierogi zimnym farszem i wrzucać na gorącą , osoloną wodę.
Ugotowane pierogi-wareniki podawać z okrasą i kwaśną śmietaną

**okrasa:**
100 g wędzonego boczku lub słoniny pokroić w kostkę i przesmażyć, dodać jedną cebulę pokrojoną w piórka.

## BANOSZ - JEDNOGARNKOWA POTRAWA HUCULSKA

**Składniki na 5 porcji**
450 ml 36% śmietany
450 ml wody
250 g kaszy kukurydzianej
1 łyżeczka cukru
sól do smaku
100 g wędzonego boczku
100 g solonej słoniny
100 g sera bryndza

W małym rondelku doprowadzić do wrzenia wodę ze śmietaną, solą i cukrem. Zmniejszyć ogień do minimum. Mieszając wsypywać powoli kaszę kukurydzianą. Gotować ciągle mieszając, podobnie jak kaszę manną, 10-12 minut. Kasza będzie gotowa, gdy dobrze zgęstnieje i zacznie odchodzić od ścianek, a na powierzchni pojawią się kropelki tłuszczu. W międzyczasie, na suchej patelni, na średnim ogniu, podsmażyć boczek i słoninę pokrojoną w kostkę, do chrupkości. Kaszę przełożyć do miseczek, każdą porcję posypać pokruszoną bryndzą i skwarkami, polewając tłuszczem, który się wytopił podczas smażenia.

# GDZIE **MOŻNA NAS ZNALEŹĆ?**

- **STARE SKOSZEWY:** SKLEP SKOSZEWIANKA
- **BYSZEWY:** SKLEP LIVIO
- **PLICHTÓW:** CKIE
- **LIPINY:** SKLEP LIPINIANKA
- **GRABINA:** BAR GRABINKA
- **KALONKA:** PIZZERIA MARIANO ITALIANO, SKLEP LIPSKI, ŚWIETLICA „POD KASZTANAMI", SKLEP U MONIKI
- **NOWOSOLNA:** URZĄD GMINY NOWOSOLNA, BIBLIOTEKA GMINNA, PRZYCHODNIA WETERYNARYJNA NOWOSOLNA, ZOOZONE, EKO SKLEP BIOSOWILO, KUZA BARBER SHOP, TUBISTRO, PRACOWNIA FLORYSTYCZNA JULIA RÓŻA , UBEZPIECZENIA A. TYSZKIEWICZ

# KULTURALNA NOWOSOLNA

**BABIE LATO**
**impreza plenerowa w GPCKiE**
**29 sierpnia 2021**

# OGŁASZAMY NABÓR !

**Chóry Gminy Nowosolna - żeński Magnificat i męski Dysonans poszukują nowych głosów, a zespół Byszewianie zarówno głosów jak i instrumentalistów**

DYSONANS

kontakt w CKiE w Plichtowie
lub pod nr 519 150 012

MAGNIFICAT

BYSZEWIANIE
ZESPÓŁ LUDOWY
GMINY NOWOSOLNA

**w sztuce według Aleksandra Gelmana**

**wystąpią:**

**Izabela Noszczyk**
**Dariusz Taraszkiewicz**

**reżyseria światła i dźwięku Sebastian Nowicki**

**spektakl dla widzów 16+**